ZADRUGA
pismo nacjonalistów polskich

ROK III NR. 1 (15) WARSZAWA, STYCZEŃ 1939 CENA 60 GR

O wolę wielkości

Dążąc do stworzenia wielkiego ruchu, musimy z całą mocą podkreślać zasadnicze, nieprzekraczalne różnice, które nas dzielą od treści stanowiących istotę dzisiejszego życia „polskiego".

Wielkość i nędza

Morze nędzy moralnej, i odpychającej małości, nas otaczające nie jest czymś co wyrosło z jakichś „błędów" lub „wad". Wręcz przeciwnie: są to „najświętsze", najczystsze prawdy, urzeczywistniane w całej pełni. Miliony karłów duchowych, właśnie w tej atmosferze czuje się najbardziej błogo, są jej najżarliwszymi apologetami, różnymi „dynamistami" itp. Podział na tych, którzy w zaduchu mierności, stanowiącej atmosferę duchową współczesnego nam życia „polskiego", czują sytą błogość, mąconą tylko „niebezpieczeństwem z zewnątrz" i niskimi „pensjami", a tymi, którzy się duszą, stanowi linię demarkacyjną pomiędzy nędzarzy moralnych i bojowników wielkiego Jutra.

Wszechświat, którego cząstką jesteśmy, nie jest jakąś bryłą stałą, niezmienną. Isnieje w nim wyraźny kierunek zmian, polegający na zwycięskim marszu życia w zakresy nieżycia. Byt rysuje się nam jako pulsujące, zdobywcze życie. Człowiek kroczy w jego pierwszym szeregu, jako najbardziej zaborczy, najbardziej uzdolniony szermierz. Nie tyczy to wszystkich ludzi. Istnieją rasy ludzkie, które nie zdradzają odruchów woli zdobywczej, wynoszącej ich ponad świat roślinno-zwierzęcy. Czyste trwanie i wola wegetacji stanowi istotną treść ich życia duchowego.

Nasza postawa w zasadniczy sposób od nich się różni. Wierzymy, iż sens życia polega na wytężonym wysiłku, zdążającym ku władztwu i mocy. Ta dążność jest zasadniczym oznacznikiem prawdziwego człowieczeństwa. Jako taka, musi w bezapelacyjny sposób podporządkowywać sobie wszystko to co z wegetacją, na modłę roślinno-zwierzęcą, ubraną w lirykę „odwiecznych prawd", ma wspólnego. Sens życia indywidualnego ma uzasadnienie tylko o tyle, o ile przyczynia się do twórczości, pojmowanej jako objektywizacja mocy i siły. Stwierdzamy tu więc, iż taka postawa jest „nienaturalną" w stosunku do wegetacji, do życia kołaczącego w poszczególnej powłoce cielesnej. Jest rzeczą oczywistą, iż skoro istotne cele życia, trwanie indywidualne uzasadniające, są w sferze leżącej poza człowiekiem, pojmowanym jako

jednostka, to tym samym naturalne wartości wegetacji, trwanie biologiczne poszczególnych osobników, schodzą na plan drugi. Jest to postawa antypersonalistyczna, heroiczna, składająca życie indywiduów i ich aspiracje osobowe na ołtarzu wyższych celów.

W postawie duchowej, stwarzającej takie dyspozycje w stosunku do życia, widzimy wyraźnie objawiającą się nam ideę najwyższą, jakbyśmy to nazwali — wolę absolutu. Twórczość jest najwyższym nakazem, ona dopiero nadaje sens życiu indywidualnemu, ona czyni zrozumiałym sens istnienia narodu. Każda twórczość jest obiektywizacją mocy, zarówno ta, która dotyczy świata materii, (technika, gospodarstwo), jak i samego człowieka (sztuka, filozofia, nauki społeczne).

Zagadnienie mitu.

Objektywizacja twórczości w dziełach kultury — cywilizacji jest możliwa tylko na tle wieczno-trwałego bytu narodu. Dzięki niemu wkład jednostki nigdy nie ginie, dzięki niemu, wytężenie życiowe jednostki, po przez objektywizację w dorobku cywilizacyjnym, czyni człowieka nieśmiertelnym.

Zarysowana wyżej postawa duchowa, z chwilą gdy staje się dominującą w umysłowości ludzkiej, posiada naturalną tendencję ku narzuceniu życiu swego własnego rytmu. Rytm ten zrodzić się może tylko wówczas gdy człowiek i środowisko jego otaczające jest zespolone w pewnej określonej syntezie. Pamiętajmy o tym, iż ta postawa duchowa, postawa heroiczna jest siłą motoryczną, która może doprowadzić do efektu t. j. wzmagającej się twórczości tylko wówczas, gdy sprzęgnie wszystkie elementy w działającą jedność. Oprócz postawy heroicznej, płynącej z głębi duszy, człowiek jest istotą biologiczną z całym balastem wegetacji, otoczony jest innymi jednostkami, składającymi się na daną grupę społeczną, posiada w spadku od ubiegłych pokoleń ich dorobek kulturalny i cywilizacyjny, bytuje po za tym w pewnych warunkach geofizycznych.

Postawa heroiczna musi te wszystkie elementy uruchomić. Nim to nastąpi musi je przed tym złączyć w harmonijnej syntezie, skonstruować mechanizm złączenia. Wszystkie elementy składowe są czymś oryginalnym. Tyczy to stanu cywilizacyjnego, kulturalnego, (techniki, gospodarstwa, świata pojęć i wyobrażeń) jak i podłoża geofizycznego. Pomiędzy wolą twórczości ożywiającą jednostkę a tymi elementami musi być rzucony system pasów transmisyjnych, jako warunek narzucenia całości wytężonego rytmu. Zadania narzucane jednostce ogarniętej przez rytm tego życia, będą wyrazem stylu sprzęgnięcia tych oryginalnych elementów mechanizmu. Skoro styl życia będzie swoisty, tym samym musi być oznaczony profil duchowy człowieka, a co za tym idzie i typ kultury. Funkcją mechanizmu złączenia będzie więc ideał wychowawczy, idee ogólne, świadomość grupowa, struktura państwa, ustrój gospodarczy itp.

W ten sposób powstają wszystkie wielkie cywilizacje. U podstaw ich leży zawsze heroiczna wola twórczości, dokumentująca się w nacisku na tryby mechanizmu życia zbiorowego w nadawaniu jemu wytężonego rozmachu wbrew oporom karłów, skłonnych raczej do wegetatywnego pojmowania życia, do błogiego wegetowania w zaciszu otok indywidualnych, do sycenia się procesami fizjologiczno - kontemplatywnymi, przebiegającymi w powłokach cielesnych izolowanych person. Wielkość zaistnieć może tylko wówczas gdy ten bezwład ulegnie złamaniu, gdy przed heroiczną wolą twórczości otworzy możliwość włączenia wszystkich elementów natury ludzkiej i materialnego środowiska w wytężony, harmonijny rytm.

Wielkość i upadek w dziejach.

Ta sama postawa woli twórczości, może dać różne style twórczości, różne typy cywilizacji. Pochodzi to stąd, iż środowisko w które włącza się wola twórczości, jest z zasady produktem jemu tylko właściwego rozwoju historycznego. Cała historia danej grupy narodowej, będąca czymś skończenie oryginalnym, jest w pewnym momencie zasadniczym elementem dokonywującego się złączenia elementów w syntezę. Stąd też wielość mitów narodowych naszej epoki. Zjawisko to jest najzupełniej naturalne.

Podłoże rasowe identyczne dla kilku grup nie musi doprowadzić do wyłonienia się mi-

tów, zorganizowanych dążeń dziejowych o zbliżonej treści. Cała przeszłość historyczna da o sobie wyraźny znak. Jest to coś, z czym trzeba się koniecznie liczyć.

Taż sama postawa heroiczna, postawa woli twórczości w danych okolicznościach dała nam raz cywilizację helleńską z jej ideałem człowieka mędrca — filozofa, raz cywilizację rzymską, by złączone razem w wielkiej epoce grecko - rzymskiej, ulec bakcylowi judejskiemu, upaść, rozsypać się na elementy składowe, na wegetujące w pustelni takich, lub innych otokach izolowane persony. Trzeba było tysiąca lat, by z tego dna upadku, podnieść się do góry. W oparciu się o ideały zniszczonej cywilizacji antycznej, nastąpiło odrodzenie, renesans, zerwanie sklerotycznych pęt małości.

Tak wyłaniała się nowa, wielka epoka cywilizacyjna, której szczytowym okresem był wiek XIX. Jest to epoka, którą nazwać możemy indywidualistyczną. Stworzyły ją wyzwalające się narody anglo-germańskie. Wyzwolenie to **nie było całkowite.**

Wiele elementów systemu światopoglądowego małości, przekradło się do fundamentów tej epoki. Została biblia, został akcent na personalizm, na jednostkę, dzięki czemu po pewnym okresie świetnego rozwoju cywilizacja ta musiała runąć. Jakoż w istocie postawy heroiczne, wtłoczone w formy, które skażone były w zbyt silnym stopniu, musiały wkrótce ulecieć, wyparować. Uleciał duch „kapitanów przemysłu", uleciał duch fanatycznych badaczy i twórców w nauce i filozofii, skończyła się wiara w zbawczość deklaracji praw człowieka i obywatela. Dziś sobie zdajemy sprawę z tego jak dalece ograniczone były możliwości postępu, wykwitającego z założeń racjonalizmu, utylitaryzmu i indywidualizmu, jako koncepcji światopoglądowej.

Podkreślić trzeba z naciskiem, iż z kajdan duchowych małości wyzwoliły się w XVI w. tylko niektóre narody. Po przez protestantyzm, empiryzm, racjonalizm, utylitaryzm, indywidualizm, stwarzały epokę liberalizmu, demokracji, kapitalizmu, i cały wielki, niezaprzeczalny postęp twórczości.

Znaczna część narodów pozostała wierna dawnym ideałom. Stopień ich upadku i degradacji był wprost proporcjonalny do umiłowania „odwiecznych prawd", wysnutych z liryki trawienia. Mamy na myśli narody katolickie, Hiszpanię, Polskę, Włochy. Upadek tych narodów — gospodarczy, kulturalny, ludnościowy, polityczny, był dalszym ciągiem dzieła zniszczenia, które zostało dokonane na cywilizacji antycznej.

Narody, które z tej matni wyrwały się w przełomowym wieku XVI, po przebiegnięciu cyklu rozwojowego, nazwanego przez nas **wielką cywilizacją indywidualistyczną, znajdują** się na linii schyłkowej. I rzecz znamienna: w łonie ich, **w miarę zwalniania natężenia obrotów, coraz wyraziściej dochodzą do głosu te same czynniki, które blisko dwa tysiące lat temu, wgryzały się w pory wspaniałej cywilizacji antycznej i ją ostatecznie zniszczyły.**

Na miejsce ducha zdobywczego indywidualizmu wkrada się duch personalizmu, duch „liryki trawienia". Katolicyzm zdobywa coraz to nowe pozycje w Anglii, Stanach Zjednoczonych, we Francji. Na miejscu „ducha kapitanów przemysłu" rozplenia się duszna atmosfera drobnomieszczaństwa.

Najbardziej jednak ważkim argumentem jest plenienie się w ramach tej zastygającej cywilizacji — **geniusza małości, żydostwa.** Tak jak dwa tysiące lat temu żydostwo wsącza się po przez ideologię „maluczkich tego świata". Ideologia ta jest dziś nieco zróżnicowaną: z jednej strony oparta „o wieczne prawdy" (przez Chrystusa i w Chrystusie jesteśmy potomstwem duchowym Abrahama, jak to powiedział niedawno papież Pius XI), z drugiej jest zlaicyzowana w postaci socjalizmu, drobnomieszczańskich ideałów zacisznej wolności.

Obie te dźwignie rozsadzania wielkiej cywilizacji oprócz tego, że są produktem judejskiego stosunku do bytu, są jeszcze bardzo dokładnie zażydzone fizycznie, biologicznie. O zażydzeniu różnych socjalizmów, komunizmów, masonerii naogół wiadomo coś niecoś, natomiast o tym jak dalece jest zażydzony katolicyzm wiemy znacznie mniej. **Według obliczeń Mizesa około miliona osób z warstwy inteligencko-mieszczańskiej w Polsce jest mieszańcami żydowskimi. Jeśli uwzględni się, że warstwa inteligencko-mieszczańska w Polsce liczy najwyżej 1,5 — 2,0 miliony osób, to okaże się iż 50 — 70% jej**

składu ma domieszkę krwi żydowskiej. Każde nazwisko na „ski", pochodzenie szlacheckie jest podejrzane. Rozumiemy też w świetle tych uwag, dlaczego ta warstwa jest ostoją kościoła, kultury katolickiej, lub też mniej subtelnej formy liryki trawienia w postaci laickiego, lewego personalizmu.

Zadrużne ujęcie dziejów

Pragnąc opromienić nasze przemijające życie wielkością, chcąc otoczyć je blaskiem nieśmiertelnego piękna, nie zostaje nam nic innego, jak tylko rozpocząć bezwzględną walkę. Od postawy zadrużnej, żyjącej w naszych piersiach, od cudownej wizji, którą ona rzutuje na ekran naszej wyobraźni, droga do urzeczywistnienia naszych marzeń, jest bardzo daleka. Każda wielkość w dziejach przebywała tę samą drogę.

Nie chcemy jednak postępować po omacku. Dążyć do Wielkości Narodu, znaczy to, unicestwić wraże moce nędzy moralnej personalizmu, balastu, który w ciągu wieków został nagromadzony, i wyzwolić postawę heroiczną ze zbiorowej duszy oraz sprzęgnąć ją z wszystkimi innymi elementami **w syntezie polskiego mitu.**

Trzeba więc tworzyć embrion innego typu duchowego, wyrastającego z zasadniczo nowej postawy wobec bytu.

Dzieje ludzkości mają się stać potwierdzeniem postawy zadrużnej. Stąd też płynie konieczność zadrużnej interpretacji dziejów. Trzeba udowodnić podstawową prawdę, iż wszystko co jest w dziejach wielkie, z ponadpersonalistycznego, heroicznego stosunku człowieka do bytu wyrastało, jak i to, że upadek, degradacja, niezmienne zwierzęcoroślinne trwanie jest nierozłączne od takiej, lub innej liryki trawienia, personalizmu, którego system „odwiecznych prawd" jest ostatecznym, spetryfikowanym wykładnikiem.

Poznanie rytmu dziejów pozwoli nam zrozumieć, dlaczego dzisiejsza rzeczywistość polska jest taką, jaką jest, dlaczego jest ona czymś, co uważać można za zjawisko naturalne, prawidłowe.

Sięgając do świata antycznego, „Zadruga" wyjaśni w jaki sposób postawa heroiczna wobec bytu stworzyła wspaniały dorobek Hellady i Rzymu i jak małość człowiecza, wycyzelowana przez judejczyków w system zawarty w ewangeliach, potrafiła cudowny gmach cywilizacji antycznej rozwalić w proch, zakładając swoje panowanie, które na naszym narodzie ciąży podziś dzień potwornym balastem.

Wyłom w panowaniu mierności, dokonany przez narody anglo-germańskie od wieku XVI, był zdarzeniem przejściowym. Dziś widzimy jak gmach cywilizacji indywidualistycznej obłazi to samo robactwo.

Że jednak wyłom ten nadwątlił tysiącletnie panowanie ducha karłów, widzimy to w rodzącej się nowej cywilizacji, opartej o założenia nacjonalizmu, którego przesłanki światopoglądowe są jeszcze bardzo dalekie od swego ostatecznego wykrystalizowania.

Stając wobec zadania tworzenia fundamentów naszego ruchu, Zadruga podeszła od strony negacji. „Teoria rozwoju wewnętrznego Polski" wyznaczyła dystans, dzielący nas od tego, co się w naszej rzeczywistości panoszy. Zadrużna interpretacja dziejów da nam właściwą perspektywę dla tworzenia zasad pozytywnych światopoglądu zadrużnego. Znaczenie „teorii rozwoju wewnętrznego Polski" w pełni się uwidoczni dopiero na tle ogólnych zasad, które da „Zadrużne ujęcie dziejów".

Innymi słowy: „teoria rozwoju wewnętrznego Polski" jest tylko rozpracowaniem szczegółowego problemu tkwiącego w ramach ogólnej interpretacji historii. Względy praktyczne, względy przyszłego działania społecznego, kazały zespołowi naszemu najpierw dokonać wykładu na temat istotnej linii rozwoju Polski, linii, jak o tym już dziś wiemy, charakteryzującej się staczaniem w dół, ku katolickiej harmonii socjalnej, znanej nam z epoki saskiej.

Poznanie zasad wyłaniania się Wielkości w dziejach, uzbroi nas do skutecznej walki z otaczającą małością. Tylko po przez zwycięską walkę z tą małością, stworzymy rzeczywistość, w której życie ludzkie przestanie być upokarzającym bezsensem zwierzęcego trwania.

Z. Banasiak.

Światopogląd na eksport

„Einstmal — ich glaub im Jahr des Heiles Eins —
„sprach die Sibylle, trunken sonder Weins":
„Weh, nun jetzt gehts schief"!
„Verfall! Verfall! Nie sank die Welt so tief!
„Rom sank zur Hure und zur Huren-Bude,
„Rom Cäsar sank zum Vieh, Gott selbst ward Jude!"
Fr. Nietzsche (Also sprach Zarathustra)

„Kiedyś — zdaje się, że było to w roku Odkupienia Pierwszym
„Rzekła Sybilla, pijana nie z wina,
„Biada nam, teraz wszystko pójdzie na opak.
„Upadek widzę ja. Nigdy świat nie upadł tak nisko.
„Rzym nierządnicą stał się i nierządnic budą.
„Rzymski Cezar poniżył się do rzędu bydlęcia, Bóg nawet stał się Żydem"
„Tako rzecze Zaratustra"

W miesięczniku amerykańskim „The Century Magazine" z miesiąca stycznia i lutego 1928 r. Marcus Eli Ravage ogłosił dwa obszerne rozważania. Pierwsze zatytułował: „Istotne oskarżenie przeciwko Żydom"; drugie zaś „Apostoł pogan" („Commisary to the Gentiles); o podtytule: „Pierwszy ,który poznał możliwość prowadzenia wojny zapomocą propagandy".

Kim jest Marcus Eli Ravage? Właściwe jego nazwisko brzmi Revici. Jest on z pochodzenia Żydem. Urodził się 25 czerwca 1884 r. w Berlad, w Rumunii, z ojca Judy Revici i matki Belli Rosenthal. W r. 1900 wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmienił nazwisko na Ravage. W latach 1909 — 13 studiował na uniwersytetach „w Missouri, Illinois i w Nowym Jorku, gdzie się doktoryzował. W grudniu 1915 ożenił się z „paryżanką" Joanną Louise Martin.

Napisał: „An American in the Mahing", „The Jew Pays", „The Mylady of Europe", „The Story of Teaport Dome", „Five Men of Frankfurt", „The life of Marie Louise" i „The Story of the Rothschild". Ta ostatnia książka doczekała się tłumaczenia na języki: niemiecki, holenderski, francuski, hiszpański i czeski.

Ten to pisarz podjął zagadnienie, które bezmała wszyscy historycy, ulegając sugestiom stałej od 17 wieków trwającej propagandy chrześcijańskiej, naświetlają tendencyjnie, jeżeli nie fałszywie. Zagadnienie, poruszone przez Ravage'a, dotyczy ostatecznych przyczyn upadku państwa rzymskiego i cywilizacji grecko - rzymskiej. Wywody Ravage'a pokrywają się zasadniczo z poglądami „Zadrugi" na ten problem. Podajemy je w streszczeniu.

STRESZCZENIE

Na pięć przeszło wieków przed erą chrześcijańską Żydzi utracili własne państwo, którego później już właściwie nie odzyskali, mimo przejściowe sukcesy Machabeuszów. Przełomową datą w ich dziejach był rok 65 przed Chrystusem, kiedy to do Palestyny wkroczył Pompejusz, wezwany przez Żydów na rozjemcę w sporze między dwoma braćmi, roszczącymi sobie pretensje do tronu. Pompejusz jednego z braci przepędził, a drugiemu narzucił godność arcykapłańską. Gdy Żydzi, niezadowoleni z tych zarządzeń, zmierzających najwidoczniej do zlikwidowania resztek ich niepodległości, buntowali się i żądali króla, Pompejusz dał im go, ale według własnego wyboru. Z królikiem, kreaturą rzymską, wkroczyła do kraju obca armia i administracja, a z nią kultura i cywilizacja grecko-rzymska: obrazy i rzeźby, dramat grecki, gladiatorzy, sport uprawiany nago, łaźnie itp.

Zwyczaje Greko - Rzymian żydzi uważali za ciężką zniewagę Jehowy, jakkolwiek poganie nie narzucali im swoich urządzeń. Jeszcze większy gniew budzili w nich poborcy ceł i podatków. Przede wszystkim zaś pragnęli mieć króla z żydowskiej rasy i żydowskiego domu panującego.

Dochodziło do buntów. Wśród spisków i walk **ożywała dawna wiara w mesjasza, męża przez Boga zesłanego, który miał wybawić naród z pod obcego jarzma i uczynić go pierwszym narodem świata.** Nie brakło też takich, co do tej godności rościli pretensje. Niejaki Judasz rozpętał w Galilei straszliwe powstanie, wspierane gorąco przez ludność. Nad brzegami Jordanu działał Jan Chrzciciel, znany z ewangelii. Zastąpił go mąż z północnej części kraju, który się zwał Jezus z Nazaretu.

Wszyscy trzej posługiwali się tym samym hasłem: „Czasy się wypełniły",co oznaczało, że czas zrzucić jarzmo obrzydliwych pogan. Wszyscy trzej pochwyceni, ukarani zostali

śmiercią: Jan zginął pod mieczem kata, dwaj inni na krzyżu.

Według Ravage'a nie ulega wątpliwości, że Jezus był — niezależnie od zalet intelektualno-moralnych — gorącym patriotą żydowskim, który chciał wyzwolić ojczyznę z jarzma obcych ciemięzców. Są nawet poszlaki, że pretendował do korony królewskiej. On, lub jego biografowie wywodzą rodowód Jezusa od króla Dawida. Jednakże sprawa jego ojcostwa nie jest jasno postawiona w Ewangeliach. Ci sami pisarze, którzy pochodzenie Józefa, męża jego matki, wyprowadzają od Dawida, opowiadają o Jezusie, jako o synu Jehowy, dodają jednak, że Józef nie był jego ojcem.

Jakimi drogami chciał Jezus wyzwolić swój naród? Na podstawie ewangelii nie łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Pewne wypowiedzenia, np. „nie przyszedłem pokój puszczać na ziemię, ale miecz" wskazują na to, że myślał przynajmniej początkowo o drodze orężnej. W każdym razie w późniejszej swej działalności zmienił program. Prawdopodobnie uświadomił sobie beznadziejność orężnej walki z Rzymianami. Wówczas talent swój krasomówczy i wielką popularność wśród ludu obrócił w innym kierunku. Począł głosić pewien prymitywny socjalizm i pacyfizm. Od tej jednak chwili kapłani i patrioci, rekrutujący się prawie wyłącznie z ludzi związanych bezpośrednio z świątynią, stali się jego najzawziętszymi wrogami. Koło zwolenników Jezusa zacieśniło się do ubogich, robotników i niewolników. Patrioci żydowscy, straciwszy wiarę w posłannictwo narodowe Jezusa, a z drugiej strony, czując się zagrożonymi ruchem socjalnym, wznieconym przez niego wśród dołów społecznych, porozumieli się z najeźdźcami, oskarżając go wobec nich, że chce być królem żydowskim; wobec żydów zaś zarzucali mu ,że zamierza zmienić prawo mojżeszowe. Rezultatem były dwa wyroki śmierci wydane na Jezusa: jeden przez kapłanów Izraela za „bluźnierstwo", drugi przez prokuratora rzymskiego za bunt przeciwko władzy.

CIĄG DALSZY

Po śmierci Jezusa jego adherenci, przeważnie niewolnicy i wyrobnicy, złączyli się w swym opuszczeniu i rozczarowaniu w związek braterski, złożony z niezdolnych do oporu pacyfistów. Na konspiracyjnych zebraniach wspominali swego ukrzyżowanego przywódcę i żyli we wspólności dóbr. Ideową podstawą ich życia stała się jedna z mów Jezusa, zwana powszechnie kazaniem na górze. Skierowaną ona była w pierwszym rzędzie do prostego ludu.

Obciążonym na tej ziemi przyrzekała radości z tamtej strony grobu. **Nędzę i słabość wynosiła do godności cnoty. Ludziom pozbawionym widoków lepszej przyszłości przykazywała nie troszczyć się o dzień jutrzejszy.** Tych, którzy cierpieli krzywdę i niesprawiedliwość, pouczała, by nie płacili złem za zło, ale modlitwą i miłością. **Ludziom skazanym na dożywotnią biedę i trud, stawiała przed oczy zacność ubóstwa.** Słabi, wzgardzeni, wydziedziczeni, zdeptani w tym życiu mieli stać się wybranymi i przyjaciółmi bożymi w życiu przyszłym. Po ziemsku usposobieni, wyniośli, bogacze, możni, mieli drogę do nieba zamkniętą.

Owocem działalności Jezusa była więc nowa sekta żydowska pozbawiona siły i wpływów, jedna z wielu, w które obfitował ten zakątek świata. Pod względem socjalnym sekta miała charakter wybitnie komunistyczny. Oni sami nazywali siebie EBIONIM, ubodzy. Swej wiary nie uważali za nową religię. Wyznawcami prawa mojżeszowego się urodzili i takimi chcieli pozostać. Nauki mistrza miały dla nich charakter nie filozoficzno-teologiczny, ale socjalny i etyczny, były regulatorem praktycznego życia. Chrześcijanie naszych czasów pytają często naiwnie, dlaczego Żydzi nie przyjęli Jezusa i jego nauki. Ravage odpowiada im zgodnie z prawdą, **że przez długi czas właśnie wyłącznie Żydzi byli wyznawcami Jezusa i jego nauki.** Równie naiwnym byłoby dziwić się, dlaczego nie wszyscy Żydzi garnęli się do szeregów Ebionim. Znaczyłoby to tyle, co oczekiwać, że wszyscy chrześcijanie staną się wyznawcami jednej z pokrewnych sekt: katolickiej, kalwińskiej, protestanckiej lub innej.

W czasach normalnych nie zwracanoby uwagi na nędzarzy, jakimi byli Ebionim. Tym bardziej, że rekrutowali się oni wyłącznie z niewolników i wyrobników. Ale wśród walki z przeciwnikiem we własnym kraju nieży-

ciowy światopogląd zwolenników Jezusa przybierał fizjonomię niebezpieczną. Była to przecie religia rozczarowania, rezygnacji i defetyzmu. Groziło niebezpieczeństwo, że w razie tolerowania sekty pacyfistów i zrezygnowanych moralnie obrońców ojczyzny na wypadek wojny ulegnie ta ostatnia podminowaniu. **Owe błogosławieństwa Jezusa dla pokój czyniących, owo nastawienie drugiego policzka bijącym, zalecone przez mistrza, podobnie jak ciągłe ustępowanie i miłowanie nieprzyjaciół, to wszystko wyglądało na chęć podkopywania w momentach kryzysu siły odpornej narodu i ułatwienia w ten sposób wrogowi zwycięstwa.**

Nic dziwnego, że władze żydowskie rozpoczęły prześladowania Ebionim. Rozpędzano ich zebrania, aresztowano przywódców, potępiono nauki. Zdawało się, że sekta zniknie z oblicza ziemi. Niespodziewanie jednak zaszły wypadki, które nadały sprawie zupełnie inny bieg.

MISTRZ PROPAGANDY

Największym wrogiem sekty był Saul, z zawodu tkacz. Pochodził z Tarsu w Cylicji, gdzie otrzaskał się nieco z kulturą grecką. Pogardzał on nową nauką z powodu jej obcości w stosunku do życia i świata. Jako patriotycznie usposobiony Żyd obawiał się jej ujemnego wpływu na sprawę narodową. Władze żydowskie, biorąc pod uwagę jego obycie w świecie i znajomość języków, postawiły go na czele organizacji, której powierzono stłumienie socjalistyczno - pacyfistycznej sekty.

Pewnego dnia, gdy Saul był w drodze do Damaszku, by tam uwięzić grupę sekciarzy, wpadł na pomysł, któremu Europa zawdzięcza „dobrodziejstwo" chrześcijanizmu. Według opowiadań Dziejów Apostolskich miał wizję. W gruncie rzeczy były to dwie wizje. Przede wszystkim jasnym mu się stało, że drobny naród żydowski nie zdoła w zbrojnym starciu zmóc największej potęgi militarnej ówczesnego świata. **Co ważniejsze, pojął nagle, że wiara owych włóczęgów, którą dotychczas zwalczał, może być przekutą na nieodpartą broń przeciwko straszliwemu nieprzyjacielowi. Pacyfizm, ślepe posłuszeństwo, rezygnacja i miłość były niebezpieczną rzeczą nie tylko we własnym kraju: rozszerzone wśród nieprzyjacielskich legionów „ideały" te, zdolne będą do podkopania ich męskiej karności i zapewnienia Żydom ostatecznego zwycięstwa.** Innymi słowy, Saul tkacz z Tarsu, był najprawdopodobniej pierwszym człowiekiem, który odkrył możliwość prowadzenia wojny zapomocą propagandy.

Wielkie było osłupienie i przyjaciół i tych, co mieli być uwięzieni, gdy Saul po przybyciu do Damaszku oświadczył im, że przyjmuje wiarę Ebionim i wstępuje do ich związku. Niemniej zaskoczeni byli Mędrcy Syonu, kiedy Saul po powrocie do stolicy przedłożył im swój plan. Po długich rozprawach i dociekaniach plan Saula, który teraz przezwał się z rzymska Pawłem, został przyjęty. Większe trudności powstały z chwilą, gdy nowy apostoł zapoznał ze swym projektem przywódców chrześcijan w Jerozolimie. Tym pacyfistom i zrezygnowanym minimalistom obce były pobudki, którymi kierował się Paweł. Obawiali się nadto, że porzucenie wielu dawnych zwyczajów żydowskich, które było koniecznym celem pozyskania dla wiary nie-żydów, da w wyniku połowicznie nawróconych i osłabi surowość dyscypliny sekciarskiej. Jednak Paweł potrafił rozwiać ich wątpliwości. **W ten sposób poczęła się szerzyć w pogańskich krajach zachodu całkowicie nowa orientalna religia.**

Strategiczny plan Pawła udał się aż nadto dobrze. Zręcznie dostosowana przez niego nauka przyciągała zwolenników szybciej, niż się spodziewał, a może nawet, niż sobie tego życzył. Pamiętać należy, że plan Pawła miał służyć początkowo wyłącznie celom obronnym. Nie szło mu o powszechną ewangelizację. Oczekiwał tylko, że zapomocą propagandy pacyfizmu, i miłości podkopie u wrogów ich moc wewnętrzną i dyscyplinę bojową. Po osiągnięciu tego celu i zniknięciu garnizonów rzymskich z Palestyny gotów był do zawieszenia broni. Stało się jednak inaczej. Niewolnicy, proletariusze, wydziedziczeni z olbrzymiego imperium znajdowali w przykrojonej przez Pawła nauce chrześcijańskiej tyleż pociechy, co przed nimi ubodzy Żydzi w pierwotnej nauce ukrzyżowanego mistrza.

Wynikiem tego nieoczekiwanego powodzenia było to, że nieprzyjacielowi otworzyły się

oczy. Od dowódców armij rzymskich na wschodzie nadchodziły do władz centralnych alarmujące sprawozdania, wskazujące na zanikanie karności w wojsku. W Rzymie zorientowano się co do charakteru i pochodzenia agitacji. I jak jastrząb na swą zdobycz, tak rzuciły się legiony rzymskie na Palestynę i po czterech latach krwawych zmagań zniszczyły gniazdo spiskowców. Przynajmniej tak im się zdawało.

Historycy owych czasów nie pozostawiają nas w wątpliwości co do zamiarów Rzymu. Opowiadają nam, że Neron wysłał na Wschód Wespazjana, a później Tytusa z wyraźnym rozkazem zniszczenia Palestyny, a jednocześnie i chrześcijaństwa. **Rzymianie bowiem widzieli w chrześcijaństwie nie co innego, jak zorganizowane żydostwo**, pogląd który nie był zbyt dalekim od rzeczywistości. Jeżeli jednak chodzi o plan Nerona, to został on wykonany tylko w połowie: Palestyna uległa całkowitemu zniszczeniu i odtąd pozostała ruiną polityczną do ostatnich czasów; chrześcijaństwo natomiast wyszło z opresji nie tylko cało, ale — wygląda to na paradoks — zagłada Palestyny zdecydowała o jego rozroście. Jak to się stało?

Jak wspomniano, taktyka Pawła zmierzała początkowo jedynie do zastraszenia Rzymian, podobnie jak niegdyś plagi Mojżesza wobec faraonów egipskich. Przystąpił on do dzieła ostrożnie i bez pośpiechu i bynajmniej nie miał zamiaru drażnić potężnego przeciwnika. Gdy jednak stało się i żydostwo nic już do stracenia nie miało, Paweł zagrał va banc i poniósł bakcyl rozkładu w kraj nieprzyjaciela. Jego celem było upokorzyć Rzym, jak Rzym upokorzył Jerozolimę i zniszczyć go, jak on zniszczył Judeę.

POMOCNIK MISTRZA

Gdyby kogo pisma Pawła nie przekonywały, co do istotnych pobudek i celów jego działalności — argumentuje dalej Ravage — niech zwróci uwagę na towarzysza jego Jana, który nie kładł sobie tłumika na usta. Paweł, działając wśród Greko - Rzymian, lub z murów więziennych, w których latami przesiadywał, zmuszony był posługiwać się alegoriami i aluzjami, zręcznie osłoniętymi, aby móc przeszmuglować swoje zasadnicze idee. Jan, przebywając wśród niezadowolonych Azjatów i do nich się zwracając, mógł sobie pozwolić na luksus otwartości. W każdym razie jego „Apokalipsa" (Objawienia) maluje nam całkiem dokładnie charakter olbrzymiego spisku. Nawiasem dodamy tu od siebie, że oficjalne kościoły chrześcijańskie nie znalazły dotychczas klucza do odcyfrowania Apokalipsy. Kościół katolicki twierdzi (na jakiej podstawie?), że elukubracje Jana znajdą wytłumaczenie w przyszłości na podstawie specjalnego nowego objawienia, którego się bliżej nie precyzuje.

W ujęciu Ravage'a Apokalipsa przestaje być sfinksem. Zaciekła nienawiść, z jaką Jan rozpisuje się o „Babilonie" (Rzymie) i jego mieszkańcach, jest całkowicie zrozumiała. Babilon Apokalipsy to „miasto wielkie, które panuje nad królami ziemi". Aluzja do Rzymu jest zupełnie przejrzysta. W ówczesnych czasach poza Rzymem nie było innego miasta, coby panowało nad królami ziemi. Ów Rzym — Babilon przedstawiony jest w Apokalipsie jako niewiasta lubieżna i okrutna, która pije krew świętych (t. j. żydów i chrześcijan), jako tyran panujący „nad ludami, pokoleniami, narodami i językami". Nagle ukazuje się anioł i woła: „Babilon, wielki Babilon upadł, upadł". Następuje orgiastyczny opis zniszczenia. Ustał ruch, komunikacja, żegluga, handel. Sztuka i muzyka, głos oblubieńca i oblubienicy ścichły. Ciemność i spustoszenie pokryły wszystko grobowym całunem. A pobożni chrześcijanie jako zwycięzcy broczą we krwi aż po wędzidła swych koni. „Radujcie się ponad nimi niebo i ziemia i wy święci apostołowie i prorocy, albowiem pomścił się Bóg na nich z powodu was".

A jakiż był cel ostateczny tego chaosu i zniszczenia? Jan nie jest milczkiem i mówi wszystko. Kończy swe proroctwo wizją wspaniałości nowej, t. j. odnowionej Jerozolimy. Nie jest to jakiś gród na Marsie, ani symbol grodu, ale prawdziwe namacalne Jeruzalem, stolica wielkiego królestwa, obejmującego „dwanaście pokoleń dzieci Izraela". Czy można pisać wyraźniej?

OWOCE PROPAGANDY

Żadna cywilizacja nie mogłaby trwale opierać się takiemu naporowi. Około r. 200-go wysiłki Pawła, Jana i ich następców poczyniły tak wielkie zdobycze wśród wszystkich

klas społeczeństwa, że chrześcijaństwo poczęło wypierać inne kulty cesarstwa. Tymczasem — jak przewidział Paweł — siła moralna i karność społeczna uległy tak wielkiemu załamaniu, że wartość legionów rzymskich, będących niegdyś postrachem całego świata i kręgosłupem zachodniej kultury, malała coraz bardziej, coraz mniej dając odporu barbarzyńskim intruzom. Dotychczas Rzym niósł zagładę większym nawet od siebie potęgom (Kartagina). Teraz nie mógł powstrzymać niewielkich, źle uzbrojonych i o strategii pojęcia nie mających watah germańskich. Bakcyl działał powoli ale dokładnie. Najmędrsi z pośród sterników nawy państwowej olbrzymiego imperium zdawali sobie z tego sprawę, gdzie leży źródło zarazy i starali się je zatamować, wydając dekrety przeciw chrześcijaństwu. Wysiłki ich jednak nie dały pożądanych wyników. **Nawiasem zwracamy uwagę (od siebie), że cesarze „prześladujący" chrześćjan, jak Trajan, Hadrian, Marek Aureliusz, Dacjusz i Dioklecjan, należeli do najlepszych i najdzielniejszych.***)

W końcu, w r. 326 cesarz Konstantyn przyjął chrześciaństwo i ogłosił je religią panującą. Jak świadczą jego dalsze rządy, uczynił to nie z przekonania, ale wiedziony nadzieją, że w ten sposób opanuje tajemniczą chorobę. Ale już było zapóźno. Po nim cesarz Julian wrócił do polityki represyj. Lecz ani ustępstwa, ani represje nie skutkowały. Rzymski aparat państwowy zmurszał zupełnie pod wpływem propagandy z Palestyny. W niespełna 4 wieki po „wizji" Pawła państwo rzymskie legło w gruzach, a z nim cywilizacja.**)

JESZCZE JEDEN ARGUMENT

Uprzedzając ataki sceptyków, Ravage wskazuje na angielskiego historyka Gibbona, który 150 lat temu w dziele „The Decline and Fall of the Roman Empire" wyciągnął kota z worka.

„Gibbon — pisze Ravage — nie był klechą partolącym historię, nie próbował wyjaśnić sobie końca wielkiej epoki w ten sposób, że wymyślił idiotyczny nonsens o występkach i zwyrodnieniu Rzymu, o moralnym upadku i rozkładzie życia religijnego w imperium, które znajdowało się właśnie u szczytu jednego z najświetniejszych okresów swego istnienia. Jakże by zresztą mógł tak myśleć? Żył on w epoce augustowskiej Londynu, który mimo ośmnastu z górą wieków, jakie upłynęły od chwili „odkupienia" Anglików i ludzkości — w swojej wyrafinowanej niemoralności był tak dokładnym wizerunkiem Rzymu Augustów, na jaki tylko zdobyć się mogli mieszkańcy mglistej wyspy. Nie, Gibbon był świadomym rasowo aryjczykiem i wielbicielem kultury pogańskiego Zachodu, jak również dziejopisarzem z oczyma i rozumem w głowie. Nie trudno mu było wskazać na ognisko rozkładu i spustoszenia pysznego gmachu kultury starożytnej. Chrześcijaństwo, t. j. prawo dane na górze Synaj i słowo boże wyszłe z Jerozolimy, przestawił jako główną przyczynę zagłady Rzymu i wszystkich kulturalnych wartości, które się łączą z tym miastem.

Dotychczas wszystko w porządku. Ale Gibbon nie poszedł dostatecznie daleko. Urodził się on i umarł na 100 lat przed wynalezieniem naukowego antysemityzmu. Elementu świadomego planowania nie brał pod uwagę. Widział obcą, ze wschodu przychodzącą, szybko rozszerzającą się wiarę, która sobie zdobyła piękne kraje zachodu. **Nigdy mu jednak nie przyszło na myśl, że cały plan odkupienia miał służyć specjalnie celowi zagłady. Fakty atoli są tak oczywiste, że mówią same za siebie".**

*

* *

Krok dalszy, na który nie zdobył się Gibbon, zrobił — jak widzieliśmy — Ravage. I uderzył w ton triumfu. Nasi narodowcy, przyjmujący za swoje i swego narodu ideały owej makabrycznej organizacji, co rozsadziła wielką epokę cywilizacyjną, nic w zamian nie dając, nasi „narodowcy" — powtarzam — winni wyuczyć się na pamięć hymnu samochwalczego Ravage'a, hymnu żydowskiego triumfu i powtarzać go dzień w dzień aż do skutku, t. j. aż do uświadomienia sobie, jak iluzorycznym, śmiesznym, jałowym i beznadziejnym jest ich „nacjonalizm", dopóki wypełnia go treść semicka, więc obca z pochodzenia, międzynarodowa i rozkładcza w działaniu. Ravage zwraca się do wszystkich chrześcijan. Każde jego słowo warte jest podkreślenia i jest prawdą niezależnie od tego, czy wywody Ravage'a, dotyczące planu Pawła, pokrywają się z rzeczywistością, czy też nie.

ŻYDOWSKI HYMN TRIUMFU

„Pomawiacie nas o wzniecenie rewolucji w Moskwie. Przypuśćmy, że to prawda. I cóż z tego? W porównaniu z tym, czego dokonał Żyd Paweł z Tarsu w Rzymie, rosyjska rewolucja wygląda na awanturę uliczną.

„Robicie wiele hałasu z powodu nieprzyzwoitych wpływów Żydów na wasze teatry i kina.

*) Szkoda że autor(...) **) zapomniał o Neronie, Domicjanie itp.

Pięknie. Zgódźmy się na to, że wasze skargi są uzasadnione. Ale cóż to znaczy w porównaniu z naszym przemożnym wpływem na wasze kościoły, wasze szkoły, wasze ustawodawstwo i wasze rządy, a nawet na najskrytsze poruszania waszych myśli?...

„Co za sens tracić słowa na rozprawy o rzekomej kontroli waszej opinii publicznej ze strony żydowskich finansistów, dziennikarzy i magnatów filmowych, jeżeli z równą słusznością możecie oskarżyć nas o kierowanie całej waszej cywilizacji zapomocą żydowskiej ewangelii?

„Powiedźcie okiem po przeszłości waszej, aby zobaczyć, co się właściwie stało. Przed dziewiętnastu wiekami byliście niezepsutą, beztroską, pogańską rasą. Czciliście wielu bogów i bogiń, duchów powietrza i wartkich strumieni i dalekich borów. Bez zarumienienia, owszem z pychą spoglądaliście na wspaniałość swoich obnażonych ciał. Rzeźbiliście wizerunki swoich bogów i swojej uwodzicielskiej ludzkiej postaci. Podobało się wam pole bitwy i pole wyścigów. Wojna i niewolnictwo były silnie utrwalonymi urządzeniami w waszych organizacjach państwowych. Uwijaliście się na świeżym powietrzu po stokach gór i dnach dolin, przemyśliwaliście o dziwach i tajemnicach życia i kładliście kamień węgielny pod filozofię i nauki przyrodnicze. Waszą własnością była szlachetna, zmysłowa kultura, niesfałszowana subtelnościami społecznej świadomości i sentymentalnych dociekań na temat równości ludzi. **Kto wie, jak wielkie i wzniosłe przeznaczenie stałoby się było udziałem waszym, gdybyśmy byli pozostawili was sobie samym".**

„Ale my nie pozostawiliśmy was samych. Wzięliśmy was w swoje ręce i obaliliśmy piękny i wzniosły gmach, któryście zbudowali. Zmieniliśmy cały przebieg waszych dziejów. Nałożyliśmy wam swoje jarzmo tak dobrze, że żadna z waszych potęg nie ujarzmiła nigdy Afryki lub Azji w podobnym stopniu"...

„Zrobiliśmy z was powolnych nieświadomych nosicieli naszego posłannictwa po całym świecie, wśród dzikich ludów ziemi i niezliczonych **jeszcze nie narodzonych pokoleń.** Bez pełnego zrozumienia tego, cośmy z was uczynili, staliście się głównymi pośrednikami tradycji naszej rasy, nieśliście naszą ewangelię w nieodkryte dotąd części świata".

„Nasze obyczaje plemienne stały się trzonem waszego prawa obyczajowego. Nasze prawa plemienne dostarczyły materiału pod fundamenty wszystkich waszych wzniosłych konstytucyj i systemów prawnych. Nasze legendy i podania ludowe stały się świętymi opowieściami, o których tajemniczym głosem szeptacie waszym, uważnie słuchającym dziatkom. Wasze śpiewniki i modlitewniki są przepełnione tworami naszych poetów. Nasze narodowe dzieje stały się niezbędną częścią nauki, której udzielają wam wasi pasterze, księża i nauczyciele. Nasi królowie, nasi prorocy i nasi wojownicy są waszymi postaciami bohaterskimi. Nasz dawniejszy kraik stał się waszą ziemią świętą. Nasza narodowa literatura jest waszym pismem świętym. Przedmiot myśli i propagandy naszego narodu został nierozerwalnie sprzągnięty z waszą mową i tradycją tak, że żaden z was nie może uchodzić za wykształconego, jeżeli nie jest obeznany z naszym narodowym dziedzictwem".

„Żydowscy rzemieślnicy i rybacy są waszymi nauczycielami i świętymi, których wyobrażenia zostały uwiecznione w niezliczonych wizerunkach i ku pamięci których wzniesiono niezliczone katedry. Żydowska dziewczyna jest waszym ideałem macierzyństwa i dziewictwa. Żydowski prorok-buntownik jest centralnym punktem waszego kultu. Obaliliśmy wasze bożyszcza, zepchnęliśmy w kąt wasze rasowe dziedzictwo, a na to miejsce podrzuciliśmy naszego boga i naszą tradycję. Żadna zdobycz w dziejach nie da się choćby z grubsza porównać z tym całym dziełem, którego dokonaliśmy, poddając was pod swoje panowanie". x)

*

Streściliśmy wywody i okrzyki triumfu żydowskiego pisarza. Unikaliśmy własnych komentarzy. Pozwoliliśmy sobie tylko na podkreślenie szczegółów — zdaniem naszym — ważniejszych.

Powie kto: Ravage był co najmniej nieostrożny. Zdemaskowanie bowiem propagandy Pawła wśród aryjczyków, w wyniku której legło w gruzach olbrzymie państwo i wspaniała cywilizacja, jest najgorszym atutem w ręku żydostwa w jego zmaganiu się z obecnym światem aryjskim. Istotnie. Jest to dobry atut dla nas, ale dla Żydów wielce niefortunny. Zważmy jednak, że Ravage ogłosił swą publikację w r. 1928, w pierwszym dziesięcioleciu po wielkiej wojnie. Owe czasy były eldoradem dla światowego żydostwa. W Genewie obradowała potężna Liga Narodów, pilnie bacząc, by Żydowinowi, gdziekolwiek by był, włos nie spadł z protegowanej głowy. W aeropagu państw wodziły rej mocarstwa t. zw. demokratyczne, w których Żydzi nie tylko robili bajeczne interesa, ale cieszyli się wpływami decydującymi. Świat odbudowywał się po zniszczeniach wielkiej wojny i sposobił do nowych zapasów. W zyskach odbudowy i zbrojeń pierwszy udział brali Żydzi. Był to okres pomyślności, bezpieczeństwa i nadziei narodu wybranego, któremu równego nie znajdujemy w dziejach. Zarazem wystąpiła cecha znamienna u tego narodu: w pomyślności uległ on zaślepieniu. **Temu zapewne zawdzięczać należy ukazanie się publikacyj Ravage'a.**

x) [illegible]

Dziś, gdy stosunki w świecie zmieniły się mocno na niekorzyść Żydów, żaden Ravage nie ważyłby się na ogłoszenie artykułu w rodzaju omówionych wyżej.

Wiemy, że w redakcjach pism t. zw. narodowo - katolickich publikacje Ravage'a są znane. Stwierdzamy tu, że żadna z tych redakcyj poza urywkami dotyczącymi rzeczy drugorzędnych, nie dała swoim czytelnikom choćby pobieżnego streszczenia istotnych wywodów żydowskiego pisarza. Niech to będzie jeszcze jedna ilustracja do faktu, stale przez nas podnoszonego, jak przywódcy naszych polakatolików skrzętnie ukrywają wobec swych owieczek wszystko, co wskazuje na zasadnicze związki ideowe między chrześcijaństwem a żydostwem.

L. Ziemicki.

O przełom w literaturze

Literatura jest wiernym odbiciem tworzącego ją człowieka. Panujący w danej grupie społecznej typ kultury, kładąc swe piętno na całokształcie jej twórczości, decyduje tymsamym o obliczu literatury.

Dla typu kulturalnego, sprawcy tylowiekowych bezdziejów życia narodu, nie mamy nic, krom żarliwej nienawiści. Nie wstydzić się nam tego uczucia! **Człowiek** tym się różni od kastraty duchowego, że zdolny jest do głębokich czynotwórczych odczuć i przeżyć. Chce i potrafi głęboko miłować, ale także chce i potrafi równie silnie i twórczo nienawidzić. Umiłowaliśmy — zadrużanie — Wielkość Narodu, zdzieramy zeń śmiertelny całun obcości, pod polskość łotrowsko się podszywającej.

Jakież uczucia żywić może Polak — Słowianin dla literatury z okresu naszych bezdziejów, która dno swego upadku osiągnęła w mesjaniźmie, owym przerażającym charłactwie dusz, co w bezsile skomleń i pojękiwań bitego po twarzy niewolnika misję dziejową narodu widziała... Polska Chrystusem Narodów. Mesjanizm... ideologia narodu wybranego... Skąd to, skąd owe wzniosłe apostolstwo cierpień i pokuty? Gdzie to? gdzie? — czy to nie nad brzegami Jordanu przypadkiem, w krainie ubogiej w wszystko, prócz proroków i mesjaszy — wylęgła się owa ideologia, głosząca, że umierać to zysk...

Tak, wątpliwości niema, z jakiej to skarbnicy najczystszych uniesień ducha judskiego czerpała swe natchnienie nasza „wielka" literatura romantyczna, ten kwiat niewinny, z bagna epoki saskiej wyrosły.

I nie dziwota. Jakichż ideałów piewcą mógł być Adam Myckiewicz, mieszaniec polsko-żydowski, co mówił o sobie: „jestem pół lechitą, pół semitą i z tego jestem dumny". Teraz staje się jasne, dlaczego „Księgi pielgrzymstwa" tak bardzo z ducha swego przypominają „twórczość" proroka Jeremiasza, płaczącego nad zburzeniem Jerozolimy. Na co inszego, jak tylko na cierpiętnictwo, filozofię biadolenia stać było „wieszcza" z Nowogródka skoro odziedziczone z krwią, a spotęgowane w atmosferze współczesnej „polskości" dyspozycje duchowe via Rzym wprost z Judei wiodły. Takich oto mieliśmy „wieszczów narodowych".

Teraz dopiero pojmujemy dlaczego każdy Polak z krwi, na ławie szkolnej gwałt swej duszy zadawał, owe potrawy duchowe „wieszczów" będąc zmuszony chłonąć... x)

* * *

Przeoranie rzeczywistości w jakiej tkwimy, musi pójść głęboko, bardzo głęboko. Sięgnąć trzeba do korzeni chwastów, porastających niwę życia polskiego, odgrzebać, wyzwolić z pod obcego nalotu prawdziwe słowiańskie oblicze polskości. Zbudzi się, wrogom pomstę niosąca, straszliwa i piękna w swej grozie, odrodzona Moc Słowiańska.

Pierwiastki rodzime zapłodnią wszelką twórczość i stanie się ona nie tylko z nazwy, ale i z ducha polską, to jest taką, jaką była w czasach naszej świetności słowiańskiej. Tylko spodlonym karłom rysuje się ona jako coś, co minęło bezpowrotnie, przeszło do muzeum historii. Dla nas to nie umarło — umrzeć nie mogło, bo żyje w sercach naszych. Nie tylko czcić, ale odrodzić, krzewić i pomnażać chcemy puściznę duchową wielkich praojców naszych.

Z rodzimego pnia słowiańszczyzny wy-

x) Dostało się Mickiewiczowi za... [illegible]

strzeli bujnie odrodzona literatura polska. Tworzyć ją będzie nowy człowiek o heroicznej, zadrużnej postawie wobec życia. Taką też będzie nowa literatura. Zapał wytężonej pracy, umiłowanie wielkości, rozmachu w czynach i odczuciach wspólnoty narodowej, dla której spontaniczna, ofiarna służba jest najwyższym celem jednostki. Oto ideały przyszłej twórczości literackiej w Polsce.

I jakże bliską, jakże drogą i własną ukaże się nam wówczas wspaniała, bohaterska przeszłość naszych przodków, świetnych władców ogromnej połaci Europy, twórców pięknej, siły pełnej kultury słowiańskiej, o której skarbach słabe dziś tylko mamy pojęcie. Lecz to się zmieni. **M. Nowica.**

Zasięgi recydywy saskiej

Na marginesie podręczników do nauki historii dla szkół powszechnych i średnich

Srodze zawiódłby się ten, ktoby usiłował szukać w dzisiejszych podręcznikach do nauki historii polskiej ujęcia jej w duchu narodowym, wolnym od sugestii zarządzających odwiecznymi prawdami. Tylekroć reformowane w duchu państwowotwórczym podręczniki zmieniły się bardzo nieznacznie, w porównaniu z dotychczasowymi. Jak dawniej, tak i dziś, młodzież dzięki tym podręcznikom dalej wynosi ze szkół przekonanie, że Polak i katolik to jedno.

Każda eksplozja woli i mocy Narodu o większej doniosłości wciągnięta zostaje w rytm katolicyzmu, wpleciona i zdyskontowawana dla potęgi kościoła, któremu zawdzięczamy wszystkie nasze „cudy" z pod Wiednia i Warszawy. Dla bezkrytycznego jeszcze umysłu dziecka związki istotne są poplątane i pogmatwane w sposób dostatecznie zawiły, aby nie mogło ono dostrzec samodzielnie istotnych sił motorycznych wyznaczających dane historyczne fakty.

Dążności Narodu niedające się pogodzić z roszczeniami kleru rzymskiego w Polsce do nadwładzy, lub z roszczeniami tymi będące w sprzeczności, zostają w naszej historii przedstawione w zupełnie odmiennym świetle, niż to było w rzeczywistości, jeśli nie są wogóle przemilczane, lub przeinaczone. Natomiast do rzędu wielkich wydarzeń zostają wyniesione zdarzenia i fakty z punktu widzenia interesów Narodu polskiego nic nie znaczące, mające za to pierwszorzędne znaczenie „wychowawcze" dla utrwalenia systemu propagowanego przez kościół rzymski w Polsce.

SIELANKA ZA PIASTÓW.

Przyjęcie chrztu przez Polskę w każdym bez wyjątku podręczniku historii przedstawione jest jako fakt niezwykle radosny o epokowej doniosłości. Rok 966 staje się datą promowania Polski do rzędu narodów zachodnio - europejskich. Tymczasem jest to data usadowienia się w Polsce wrogich jej sił międzynarodowych — duchowych i politycznych, które później w rewolucyjnym iście tempie wyniszczyły wszystkie zdobycze lechickiej kultury Słowian.

Czasy panowania Bolesława Chrobrego zdobi pokaźnych rozmiarów ustęp o św. Wojciechu, a umieszczona rozstrzelonym drukiem uwaga zapowiada, że to pierwszy polski święty. O Bolesławie Śmiałym półtora wiersza treści, poczym kilka stron poświęconych wyłącznie działalności klasztorów.

Nieco dalej cały rozdział specjalny pod nagłówkiem: „O POLSKICH ŚWIĘTYCH". Rozdział ten zawiera długi szereg budujących przykładów dla polskiej młodzieży do naśladowania: najpierw więc jest **o św. Jadwidze,** matce Henryka Pobożnego, która tak sobie obrzydziła obowiązki względem własnej rodziny, że ubłagała swego pana, małżonka i władcę, aby jej pozwolił powędrować do klasztoru na pełne „trudów" modlitewnych życie; **Św. Salomea,** idąc w ślady swej poprzedniczki, uciekła od kłopotliwego życia ziemskiego, by w gronie cnotliwych Klarysek spędzać pracowicie czas na nabożnych rozmyślaniach i modlitwie. **Św. Kinga** znowu ujmuje nas innym, czarującym szczegółem swej pobożności. Królowa ta, jak informują

czytelnika teksty źródłowe do nauki historii dla klasy I licealnej, czuła tak rzetelny i nieprzezwyciężony wstręt do wody, że całe życie ciała swego nie myła. Po przeczytaniu tej wzmianki nikt się nie będzie dziwić jej małżonkowi Bolesławowi, że przez całe życie pozostał Wstydliwym... W taki to sposób „polscy" święci, półświęci, błogosławieni i świątobliwi, dzięki pieczołowitej opiece i współpracy kleru rzymskiego, przy układaniu podręczników, zajmują w historii nie wiele mniej miejsca, niż najsławnejsi wodzowie, bohaterowie i królowie.

Innym szczegółem pomysłowości w preparowaniu historii polskiej jest przedstawianie pierwszorzędnej roli katolicyzmu w budzeniu ducha narodowego. W podręczniku dla klasy pierwszej licealnej znajduje się ustęp, p. t.: **„Budzenie się świadomości narodowej"**, Jest to list arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba do kardynałów rzymskiego kościoła. Czytamy m. in.:

> „Teraz zaś, gdy ludność niemiecka wkrada się i już w wielu miejscach zajmuje ziemię polską, to nie tylko Wasza Miłość, ale i my wszyscy ponosimy ciężkie szkody w naszych prawach i uszczerbek. Strata rzymskiego kościoła wynika mianowicie stąd, że gdy tylko władcy niemieccy, którzy podlegają cesarstwu opanują jakiekolwiek ziemie Polski, to te zajęte ziemie odpadają do cesarstwa i kościół rzymski zostaje w ten sposób ograbiony ze swego władztwa, a gdy znowu rycerze czy koloniści niemieccy napływają do Polski i zajmują wsie i inne miejsca posiadane przez Polaków, którzy z nich płacili czynsz od każdej głowy kościołowi rzymskiemu, mianowicie denar św. Piotra, to ci z Niemiec tak rycerze, jak i koloniści nie chcą zgoła płacić tego czynszu i tak kościół rzymski prawa swego jest pozbawiony... My zaś (kler) przez napływ tego ludu niemieckiego doznajemy umniejszenia wolności kościelnej i praw naszych, pobożnie dotąd przestrzeganych przez Polaków, a nadto niektórzy praw nam wogóle zaprzeczają, jak to wyraźnie widać w płaceniu dziesięcin których, niektórzy z nich całkiem nie uiszczają, inni zaś nie według zwykłego prawa ziemskiego, lecz wedle zwyczajów własnego narodu. (zapewne więc grubo mniej); a od tego wszystkiego jest jeszcze gorsze, że gwałcą oni (ludność napływowa) nietykalność kościołów, lekceważąc sobie zupełnie i wzgardę okazując klątwom kościelnym".

Intencją autora umieszczającego tekst było wykazanie, że w autorze listu budzi się świadomość narodowa, jako że franciszkanie polscy zostali podporządkowani zwierzchnictwu saksońskiemu, tymczasem z wszystkich zdań wynika i nad całością tego listu dominuje prosty strach wędzikaletów rzymskich polskiego pochodzenia przed zagranicznymi, saksońskimi przybyszami i żal do nich za to, że uprawiają nieuczciwą konkurencję, psując i demoralizując klientelę, bez szemrania płacącą dotąd, ile zażądano.

ZA JAGIELLONÓW.

Czyny Jagiełły przedstawia się i wysławia jako arcykatolickie, podając np. jako dowód, że przed bitwą grunwaldzką król wysłuchał aż trzech mszy. Skądinąd wiadomo, że Jagiełło czekał na posiłki witołdowe, więc zwlekał, nadto ponieważ Krzyżacy spór z Polską przedstawiali jako walkę katolickiego zakonu krzyżowego, z pogańskim królem polskim, słuchał król trzeciej mszy mocno sfatygowany, ale w tym błogim przeświadczeniu, że Krzyżakom wytrącił atut z ręki. Co prawda ta pobożność królewska nie na wiele się zdała, bo oto w roku 1414 na soborze w Konstancji, który miał rozsądzić spór Polski z Krzyżakami, doszło do skandalicznej napaści na imię Polski. Dominikanin, mianowicie Jan Falkenberg, napisał broszurę - paszkwil przeciw Polsce w której czytamy: „Polacy i ich królowie to obrzydliwi heretycy, psy bezecne, odstępcy wiary" (zbili pod Grunwaldem katolickich krzyżaków na kwaśne jabłko) „wobec niebezpieczeństwa, jakie ze strony Polaków grozi Kościołowi, powinni wszyscy tępić Polaków orężem, a ich książąt i szlachtę na szubienicach do słońca powywieszać"... „wszyscy powstający na zgubę i zagładę imienia polskiego zasłużą na żywot wieczny i królestwo Boże".

Paszkwil rozesłany został wszystkim uczestnikom soboru, dworom monarszym, biskupom i uniwersytetom w Europie. Na sobór ten wyjechali z Polski Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, Jak Kropidło, biskup kujawski, Jakub, biskup płocki i inni; przewodził delegacji rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowicz. Na pierwszą wieść o niesłychanym postępku Falkenberga Polacy wystąpili ze skargą do papieża, żądając kary na zuchwałego mnicha. Papież marudził nietylko z załatwieniem sprawy, ale nawet nie chciał przyjąć posłów. Wówczas **„posłowie polscy ruszyli uzbrojeni do pałacu papieża, gdzie mieszkał w Kon-**

stancji, usunęli gwałtem straż przyboczną, wyłamali drzwi do pokoju papieskiego, a dostawszy się do papieża wręczyli przerażonemu i ukrywającemu się za kotarą akt protestu".

O tym odruchu świadomości narodowej, niestety nie ma wzmianki w naszych podręcznikach do nauki historii.

OLEŚNICKI I JEGO KLIKA.

Rozpatrując okres panowania Jagiełły, zapoznaje się uczniów ze „świetlana postacią" Zbigniewa z Oleśnicy, który, jako młody rycerz ocalił życie królowi w bitwie pod Grunwaldem, a w wieku dojrzałym odznaczał się wielką mądrością polityczną, będąc „całkowicie oddany sprawom państwa".

Jako regent za małoletności Władysława Warneńczyka ów mąż „opiekował się młodziutkim królem, rozpalając w nim miłość do chrystusowej wiary", czego rezultatem było wiarołomstwo polityczne Warneńczyka, (złamanie rozejmu w Szegedynie), śmierć samego króla w nierównej walce i bolesne dla państwa bezkrólewie. Oleśnicki za to triumfuje wznosząc wysoko sztandar apostolstwa Polski.

Oto dalsze rezultaty mądrości politycznej Oleśnickiego: w r. 1419 umarł król czeski Wacław Luksemburczyk. Czesi, pragnąc uniezależnić się od wpływów niemieckich, ofiarowali koronę Jagielle. Jednak Oleśnicki i stojąca pod jego rozkazami klerykalna klika możnowładcza wymogła na królu odpowiedź odmowną, rezultatem czego jest ponowne zdobycie tronu przez Niemca Zygmunta Luksemburga. Po jego śmierci w roku 1437 Czesi ponownie wysyłają do Polski błagalną deputację o przysłanie im na tron, drugiego syna królewskiego, Kazimierza. I znów nie dopuszcza do tego Oleśnicki i jego adherenci. Bał się Oleśnicki wpływów husyckich w Polsce i bez skrupułów poświęcał interes państwa dla interesów Rzymu.

Nietolerancja religijna w Polsce i jej twór Edykt Wieluński są całkowitym triumfem polityki Oleśnickiego. W myśl tego edyktu poszlakowani o herezję podlegają sądownictwu kścielnemu, wbrew zasadzie nemo iudex in sua causa (nikt nie może być sędzią w swojej sprawie), zaś heretyk podlega karze konfiskaty dóbr i infamii.

Z ducha Edyktu Wieluńskiego wynikła polska inkwizycja, rezultatem której jest pierwszy proces inkwizycyjny i spalenie na stosie Katarzyny z Zalasowskich Weiglowej w roku 1539.

O tym wszystkim jednak podręczniki przezornie milczą.

ZA BATOREGO.

Dzielny król Batory w wojnie o Inflanty z Moskwą odniósł wielkie sukcesy i wsławił ponownie imię oręża polskiego, tak czytamy we wszystkich podręcznikach historii. Tu jednak znów musimy przypomnieć, skrzętnie, a przezornie przemilczany fakt, że Batory pogrzebał interesy państwa polskiego dla interesów Rzymu. Oto wystarczyło, że przerażony car Iwan zwrócił się do papieża Grzegorza XIII z obietnicą skatoliczenia Rosji, a już papież odkomenderował do Batorego słynnego jezuitę Antoniego Possewina, aby ten wstrzymał rękę Batorego. Possewin osiągnął swój cel. Udało im się przekonać Batorego, że zawarcie przez Rosję unii religijnej z Rzymem powinno być dla króla sprawą ważniejszą, niż dalszy pogrom Rosji. To też Batory zawiera w 1582 r. rozejm w Jamie Zapolskim, tracąc możność odzyskania Narwy, ważnego portu na Bałtyku. Narwę zabrał sobie król szwedzki Jan Waza, król polski otrzymał w nagrodę błogosławieństwo papieskie.

ZA WAZÓW.

Nazwisko księdza Piotra Skargi, członka zakonu jezuitów, założonego w celu walki o wpływy polityczne papiestwa, nazwane jest w podręczniku dla drugiej klasy gimnazjalnej, niezapomnianym dla Polski. Natomiast nie mówi się o tym, że tenże szlachcic polski Piotr Pawęski (ks. Skarga), tak oto szczerze i wyraźnie sformułował stanowisko kleru katolickiego wobec Polski: **„Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niźli ojczyzny, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy wiecznej się ostoim".**

Zarówno w podręcznikach dla szkół powszechnych, jak i średnich omawiających panowanie Zygmunta III-go Wazy, czytamy, że król ten zepsuł plan Żółkiewskiego, bo chciał korony rosyjskiej dla siebie. Chodzi tu o zamierzoną unię polsko - rosyjską, którą boja-

rowie proponowali na warunkach, że syn Zygmunta Władysław, wstępując na tron carski przyjmie wyznanie wschodnie i nie będzie zezwalał bojarom przechodzić na katolicyzm. Zygmunt chciał coprawda korony carskiej dla siebie, a nie dla syna, ale nie oto rozbiły się rokowania Bojarowie wyrzekli się unii na wiadomość, że wysługujący się jezuitom Zygmunt III obiecał papieżowi nawrócić Rosję na katolicyzm

ZA SOBIESKIEGO.

Triumf Jana Sobieskiego pod Wiedniem przedstawiony jako apoteoza oręża polskiego, okazuje się niczym innym, jak tylko służalczym aktem hołdu, jaki złożył papizmowi opętany przez jezuitów król.

Już na kilka lat przed wyprawą wiedeńską w r. 1677 Inocenty XI pchający stale Sobieskiego do szkodliwej dla interesów Polski wojny z Turcją, żądał zerwania niezwykle korzystnego dla Polski pokoju żurawińskiego, który jak wiadomo zmywał hańbę traktatu buczackiego. Papież groźnymi listami zabronił Sobieskiemu ratyfikacji pokoju żurawińskiego. Rozejm został zerwany, zaś Polska została wciągnięta w niebezpieczną wojnę i zmuszona do niewygodnego układu z Moskwą, dlatego tylko, że papieżowi zależało na odebraniu grobu świętego i kościoła betlejemskiego, do czego właśnie użyty miał być Sobieski.

Gdy nie pomagała akcja nacisku na króla, wydelegował do jego boku arcysprytniutkiego jezuitę, ojca Votę. Chytreńki mnich, pilnował pobożnego króla jak cień nieodstępny, aż w końcu został jego spowiednikiem. Spółczesne źródło pisze: „Nieraz nocował z królem, leżąc przy nim na gołej podłodze". On to umiał ze sprawy ligi świętej i wojny tureckiej, której się Sobieski chwycił z szlachetnego zapału, a fałszywej polityki, uczynić kwestję sumienia, sprawę zbawienia wiecznego. Za panowania tegoż „zwycięzcy" z pod Wiednia szaleje w Polsce inkwizycja. Najgłośniejsze były dzieje spalenia za „ateizm" szlachcica polskiego Kazimierza Łuszczyńskiego.

Omawiając tę sprawę Szujski — taki daje do niej przyczynek: ...„Dallerac przypisuje śmierć Łyszczyńskiego, którego uczciwym i mądrym nazywa szlachcicem, zabiegom Wytwickiego, biskupa poznańskiego, który w ten sposób chciał zarobić na kardynalski kapelusz"...

ZA SASÓW.

Podejście do epoki saskiej w obowiązujących podręcznikach jest z gruntu fałszywe. Ogranicza się ono do biadolenia nad tym, że pobożność w tym okresie była powierzchowna i w ślad za nią nie szły czyny. O tym, że upadek obyczajów i będący jego konsekwencją upadek państwa, były rezultatami dogłębnego skatoliczenia narodu, pisaliśmy już wielokrotnie. Wspomnimy tu tylko o jednym, bardzo ciekawym fakcie, o którym podręczniki historii skrzętnie milczą, że w r. 1560 t. j. w czasie gdy Polska należy do rzędu czołowych państw w świecie — ma 67 klasztorów, natomiast w dwa wieki później w r. 1763, w dobie najgłębszego upadku — 889, czyli 1200% więcej.

Bagatela — nieprawdaż?

W ten sposób dociera uczeń do rozbiorów Polski i nawet na myśl mu nie przyjdzie, by szukać przyczyn utraty niepodległości w sposobie myślenia i postępowania narzuconym Polakowi przez katolicyzm; wysnuje on wniosek wręcz przeciwny, że wszystko, co w dziejach Polski było wielkie i piękne, miało bezpośredni lub przynajmniej pośredni związek z katolicyzmem, że jemu wszystko zawdzięczamy.

Pisaliśmy już niejednokrotnie, że przeciętny Polak nie podejrzewa nawet, iż świat jego myśli i wyobrażeń jest całkowicie przepojony katolicyzmem. Obdarza ten świat miłością i szacunkiem jako swój, a rzeczą przypadku jest, iż badając sprawę dogłębnie dostrzeże, że ta katolickość naszych dziejów, zgodna z zaleceniami posiadaczy odwiecznych prawd, doprowadziła naród do zguby. Naszą rzeczą jest wyjść przypadkom naprzeciw, wykazać, że podręczniki historii polskiej nadają się na makulaturę i spowodować, aby to właściwe rozumienie historii, które bywa rzeczą przypadku, stało się udziałem całego myślącego narodu.

Inż. E. Swieboda.

Udały się p. inżynierowi te uwagi historyczne tak, jak

MYŚL W LABIRYNCIE

Polski socjalizm katoliczeje w zastraszający sposób

Recydywa saska w dziedzinie świadomości narodowej.

„Zadruga" jest często w sytuacji lekarza, który — stawiając trafną diagnozę jakiejś nieuleczalnej a strasznej choroby — szuka gorączkowo danych by pozwoliły mu stwierdzić swoją pomyłkę. Z jednej strony ambicja zawodowa oczekuje niecierpliwie przewidzianych diagnozą procesów chorobowych, z drugiej zaś w głębinach szarego człowieczeństwa rodzi się podświadome pragnienie i nadzieja odwrócenia tego, co przyjść musi.

Te wręcz sprzeczne ze sobą uczucia miotać muszą szczególnie silnie lekarzem, gdy nie odwracalny, a tragiczny los ma dotknąć kogoś z jego bliskich.

Naród polski od chwili odzyskania niepodległego bytu pogrąża się nieubłaganie w odmęty błotka nowej Epoki Saskiej. Z pozornego chaosu pojęć, zjawisk, i faktów wyłaniają się powoli, ale z coraz wyraźniejszą konsekwencją, kontury „katolickiego państwa Narodu Polskiego".

Rok temu, gdy „Zadruga" w oparciu o sformułowanie **zasadniczej antynomii dziejów Polski** stawiała tezę o **Recydywie Saskiej**, nie przypuszczaliśmy, że tak szybko potoczy się rozwój wypadków.

Obecnie przez wewnętrzne życie Polski przelewa się potop zjawisk i faktów, które jedynie potwierdzają i to w sposób nieodparty postawioną diagnozę. A mimo to, tragiczny ten proces rodzi w nas uczucie grozy.

PRZEOBRAŻENIA IDEOLOGICZNE.

Szczególnie w dziedzinie pojęć i założeń ideowych, dokonywujące się przeobrażenia zdają się wyprzedzać nasze wnioski i ustalenia o kresie rozwojowym naszego życia zbiorowego. Proces katoliczenia objął swym zasięgiem już wszystkie właściwie ruchy polityczne.

Nazywamy tradycyjnym mianem **„prawicy"** cały t.zw. „OBÓZ NARODOWY". Zatracił **on** już był dawniej swą istotną treść nacjonalistyczną, akatolicką. **Stał się chorążym katolicyzmu.**

Ukoronowaniem tej ewolucji były wynurzenia **Romana Dmowskiego,** zawarte w ogłoszonej w roku 1927 książce p. t. **„Kościół, Naród i Państwo"***).

Jeszcze w czerwcu zeszłego roku wybitny jezuita o. Stanisław Wawryn pisał: „polski ruch narodowy wyzbył się w ciągu ostatniego dziesięciolecia wszelkich domieszek i haseł z nauką katolicką niezupełnie zgodnych".

Cóż można powiedzieć **o masach ludowych,** skupionych pod sztandarami **STRONNICTWA LUDOWEGO?** W każdym razie tak przywódcy, jak i oficjalna publicystyka tego ugrupowania manifestuje niewątpliwie szczerze, swoje przywiązanie do zasad etyki i wiary chrześcijańskiej.

Słabe odruchy antyklerykalizmu są niczym wobec rzeczywistego panowania duchowego, które sprawuje nad polskim ludem kościół katolicki.

Obecnie jesteśmy świadkami jak katolicyzm zdobywa ostatnie bastiony t.zw. **„OBOZU POMAJOWEGO".** „Sanacja" od „rewolucji pojęć", objawionej w deklaracji ideowej **płk. Koca** przeszła do realizowania w polityce postulatów oficjalnej opinii katolickiej.

Jest dla nas oczywistym, że Sanacja, reprezentuje **„ciąg reformistyczny",** ulega naporowi tendencji z dołu płynących i właściwa ewolucja życia polskiego wymyka się z pod jej wpływu. W świadomości jednak jednostek, działających na tej arenie życia politycznego rodzi się naiwne przeświadczenie, że to tylko „wymachowanie" i „taktyka" nakazuje zdrowemu rozsądkowi wykorzystać dla pewnych celów politycznych siłę, jaką reprezentuje katolicyzm. Świadomość zagubiona w **labiryncie polskiej myśli** zatraca poczucie rzeczywistości i nie może pojąć **kto tu jest stroną czynną.**

Uwiedzeni magicznym urokiem potężniejącego katolicyzmu odpowiedzialni przedstawiciele Obozu pomajowego **(OZN)** nie dopuszczają do siebie myśli, by skorzystać z tragicznego doświadczenia, które stało się udziałem **niegdyś potężnego** Obozu Narodowego.

A tymczasem przecież nie tak dawno jeszcze, bo w roku 1927 Obóz Narodowy, **w naiwnym** zamiarze wygrania katolicyzmu przeciwko „Sanacji" dla „taktyki" dokonał przesunięć ideowych (Dmowski — „Kościół, Naród i Państwo"), by zawrzeć przymierze z kościołem.

I małoważnym jest, że Obóz narodowy mimo to walki z sanacją nie wygrał. **Ponad wszystko wyrasta swą doniosłością koszmarny fakt, że przymierze z Katolicyzmem zniszczyło ideowo stronnictwo; zginęła myśl nacjonalistyczna, zatraciła się dynamika ruchu.**x)

Przegrał obóz narodowy! Czy wygrała „Sanaja?... chyba b. niewiele. Właściwy zwycięzca, który zebrał owoce **„taktyki"** pozostał w cieniu. Katolicyzm zawsze w sposób nazbyt jaskrawy manifestuje swą rzekomą abominację do polityki!

Obserwowane przeze nas wydarzenia ostatnich miesięcy zdają się świadczyć, że Obóz Pomajowy nie jest zdolny skorzystać z tragicznego doświadczenia, które poniósł Obóz Narodowy.

*) Omówienie **tragizmu** postaci historycznej **Dmowskiego** odkładamy do osobnego artykułu.

x) Dowód: r. 1938 w Krakowie: 12 mandatów ra[...]

KRUSZEJĄ BASTIONY „LEWEGO PERSONALIZMU.

Do niedawna jeszcze zdawało się, że polski socjalizm będzie tym obozem ideowym, który najwięcej stawi oporu zasięgom ideałów katolicyzmu.

Wprawdzie destrukcyjny, oddolny proces katoliczenia trzebił ustawicznie szeregi „lewego personalizmu", to jednak oficjalnie „wyznanie wiary" naszego socjalizmu znajdowało się dotychczas w zasadniczym antagonizmie wobec treści duchowych, reprezentowanych przez katolicyzm.

Jeszcze przed niespełna dwoma miesiącami, by wykazać proces zacierania się różnic ideowych byliśmy w stanie zestawić zaledwie skromne i nieoficjalne wynurzenia K. Czapińskiego i księdza Choromańskiego, przedstawicieli przeciwległych obozów. (poprzedni numer „Zadrugi"). Obecnie, dla poparcia tezy o pobratymstwie i wspólnym pochodzeniu ideowym „prawego" i „lewego personalizmu" przedstawić możemy autorytatywne wypowiedzi, jakie padły z P. P. S.-u z jednej strony, i Katolickiej Agencji Prasowej, z drugiej.

GŁOS ZYGMUNTA ŻUŁAWSKIEGO

Pierwszy zabrał głos „**Robotnik**", ogłaszając w numerze wigilijnym artykuł **Zygmunta Żuławskiego** p. t. **„Etyka chrześcijańska"**.

W obszernych skrótach przytoczone poniżej wywody autora, znanego jako wybitnego ideologa P.P.S-u, wywody niewątpliwie szczere i merytorycznie głęboko słuszne nie wymagają żadnych komentarzy.

Oto one:

> I „Prosto z Mostu" i „Głos Narodu" i cały szereg innych „narodowych" i klerykalnych pism popełnia wielki błąd, gdy sądzi, że dziś dla Żydów, szczutych przez nacjonalizm, jest tylko jedna ostoja, t. j. PPS. Obok niej jest jeszcze druga, potężna ostoja. **katolicyzm**, który w myśl swych zasad również broni wolności człowieka i potępia nacjonalizm i rasizm...
>
> Ideologia socjalizmu zbliża się coraz bardziej ku kościołowi i jego naukom.
>
> To nie przypadek i chwilowe zbliżenie, zależne od koniunktury politycznej. To konieczny **wynik rozwojowy**, gdyż oba te kierunki myśli ludzkiej oparły się o te same zasady **miłości do człowieka**, o to samo **poczucie sprawiedliwości, o uszanowanie wolności i uznanie równości wszystkich ludzi** — bez względu na ich pochodzenie i język. Dlatego oba: i katolicyzm i socjalizm — jakkolwiek nie znalazły jeszcze wspólnego języka i nie mają do siebie pełnego zaufania — **potępiają nacjonalizm, antysemityzm, totalizm i wyzysk kapitalistyczny**, który kościół i jego ojcowie widzieli przede wszystkim w zagrabianiu procentów i w czerpaniu korzyści z pracy innych.
>
> Mogą zapomnieć o tym ci wszyscy, którzy żerują na jątrzeniu pomiędzy Kościołem a tymi, którzy walczą o postęp. Ale nie powinni zapominać ci, którym chodzi nie o sukces polityczny, lecz **o same ideały**, jednakowe dla obu obozów.
>
> Jakże daleko odbiegają od ideału chrystianizmu niektórzy rozpolitykowani księża, czy inni działacze klerykalni, w zestawieniu z prawdziwymi reprezentantami wiary, jak arcybiskup Paryża Verdier, **kardynał Hlond**, biskup Przeździecki, pastor Niemöller, czy niektórzy biskupi anglikańscy, a zwłaszcza sam **Ojciec Święty.** Trzeba podziwiać i schylać czoło przed tym fizycznie słabym bezbronnym starcem, który dziś, gdy gloryfikuje się brutalną siłę jako jedyny czynnik, rozstrzygający stosunki wśród ludzi — ma moc ducha i niezłomną odwagę zwracać się **przeciwko racjonalizmowi i antysemityzmowi „totalnego" świata...**
>
> Są dwa obozy: W jednym z nich stoi hitleryzm, stalinizm i faszyzm — bez względu na to, czy się nazwał katolickim i narodowym, — a w drugim — chrystianizm z ducha i socjalizm, **które coraz bardziej zacieśniają się ideologicznie i zbliżają się do siebie nawet wbrew swym własnym chęciom.**
>
> Jeszcze pomiędzy nimi są próby odgradzania się, jeszcze wzajemne szpilki i niedowierzania, — ale jestem głęboko przekonany, **że niedługo już nadejdzie czas, gdy i w Polsce Kościół katolicki będzie widział w Socjalizmie największą pomoc w urzeczywistnieniu ideałów swej wiary, i naodwrót — socjalizm będzie widział w katolicyzmie największą ostoję wolności, równości i sprawiedliwości.**
>
> Oba będą wspólną ucieczką dla wszystkich łaknących sprawiedliwości i dla wszystkich uciskanych — bez względu na rasę, język i wiarę, **bo oba wyszły z tej samej szczytnej etyki Chrystusa o miłości człowieka.**

Wartość przytoczonych wynurzeń dla tezy „Zadrugi" o stopniowym i dogłębnym ujednolicaniu się polskiej ideologii grupy wokół ogniska, jakim jest niewątpliwie **katolicyzm**, — jest bezsprzeczna.

Napór zachodzacych przeobrażeń ideowych jest tak silny, że te rewolucyjne wprost przemiany dokonywują się w ramach jednego tylko pokolenia. Trudno po prostu uwierzyć, że ten sam Zygmunt Żuławski z przed lat dwudziestu. — A jednak...

SOCJALISTA DEFINIUJE „LEWY PERSONALIZM".

W sukurs Żuławskiemu przyszedł inny jeszcze pisarz socjalistyczny. Mamy mianowicie na myśli Stefana Matuszewskiego, który ogłosił w „Dzienniku Ludowym" z dn. 4 stycznia b. r. artykuł p. t. „Socjalizm, chrześcijaństwo i kler".

Ton i tendencja artykułu te same co u Żuławskiego. Przytoczymy jedynie ustęp, w którym autor w kapitalny sposób wyręcza nas w sformułowaniu **definicji „Lewego personalizmu"**. Czytamy:

Socjalizm jako doktryna podobny jest w określeniu pod względem rozpiętości do chrześcijaństwa. Ponieważ jest kierunkiem nowszym nie posiada jeszcze tyle odcieni co chrzechrześcijaństwo, ale mimo wszystko ma tę samą linię rozwojową. **Ośrodkiem zainteresowania socjalizmu jest człowiek.** A zatem socjalizm interesuje się potrzebami materialnymi **konkretnego człowieka,** walczy z **wyzyskiem** kapitalistycznym o **słuszny** zarobek i o **prawo do życia.** Wychodzi z założeń **miłości do człowieka,** a zatem ma poczucie **sprawiedliwości, wolności, równości ludzi,** bez względu na pochodzenie i język.

Socjalizm wierzy, że te ideały może osiągnąć po zmianie utroju kapitalistycznego na ustrój oparty na tych właśnie, wyżej wymienionych, zasadach.

W obecnej chwili na przeszkodzie w zrealizowaniu socjalizmu stoją hasła i realizacja rasizmu, totalizmu opartego o kapitalizm, dla tego socjalizm widzi w nich swego głównego wroga.

Oto ogólne zasady socjalizmu.

Słowem tak, jakby się czytało słowa św. Tomasza z Akwinu, albo zasady, ogłoszone przez Radę Społeczną przy prymasie. Wynika z tego, że właściwie **nie ma już żadnej istotnej różnicy między zasadami ideowymi nauki katolickiej a prawdami polskiego socjalizmu. Dzieli je tylko kwestia wiary w Boga.** Różnica to mało istotna dla problemu, gdyż jak słusznie wskazał Żuławski, powołując się na katolicyzm: „Wiara to łaska — wiara nie zależy od dobrej woli człowieka, ale to co od woli zależy — to **etyka człowieka"**. Tę zaś polski socjalizm znalazł w przykazaniach Chrystusa; przykazania jej wypisuje na swych czerwonych sztandarach.

Gdy zaś komu, wobec pozornych sprzeczności dialektycznych trudno pojąć właściwy sens zbieżności katolicyzmu i socjalizmu, ten niech zważy, że obaj twórcy tych prądów duchowych tak Chrystus jak i Marks ród swój wywodzą z łona „narodu wybranego".

CO NA TO K.A.P.ina?

KAPina rychło oczywiście przyjęła do łaskawej wiadomości „wyznanie wiary" polskiego Socjalizmu. Rychło z wysokiego tronu oficjelów katolickich padły takie oto, w miarę protekcjonalne, w miarę powściągliwe słowa: (komunikat z dn. 29.XII.38 — podajemy w wyjątkach):

„Czy nowy prąd w socjalizmie polskim"?

(Warszawa — KAP). Zwracaliśmy już nieraz uwagę na fakt, iż w przeciwieństwie do stosunków na Zachodzie, gdzie wśród młodych socjalistów dają się zauważyć prądy zrywające z doktryną Marksa (premier belgijski Spaak i prof. De Man), w Polsce ortodoksyjny socjalizm marksistowski w dalszym ciągu trwa na dotychczasowych pozycjach, nie ujawniając chęci rewizji swego światopoglądu. Jednakże w ostatnich czasach stojące wody socjalizmu polskiego jak gdyby się nieco poruszyły. O katolikach i katolicyzmie można już w pismach socjalistycznych u nas napotkać artykuły pisane w innym niż dotąd tonie, naprz. artykuły p. Lubojeńskiego w w „Sygnałach". Do tego rodzaju publicystyki należy zaliczyć również i artykuł znanego przywódcy PPS p. Zygmunta Żuławskiego, zamieszczony w numerze wigilijnym „Robotnika" p. t. „Etyka chrześcijańska", a podkreślający, że katolicyzm jest potężną ostoją, broniącą wolności człowieka i że pod tym względem myśl katolicka nie znajduje się w sprzeczności z ideałami socjalizmu...

Chcielibyśmy uważać wywody p. Żuławskiego za pierwszy krok ze strony socjalistów polskich w kierunku rewizji dotychczasowego ich światopoglądu".

Możemy na tym miejscu zapewnić KAPinę, że odtąd coraz liczniejsze będzie miała okazje do przyjacielskich pogawędek z polskimi socjalistami.

Możemy również wyrazić uzasadnioną nadzieję, ku radości KAPiny, że dom rekolekcyjny w Laskach pod Warszawą nie długo już zapewne zapełni się gronem znamienitszych socjalistów. **Precedensy już zaistniały, jak wiadomo.**

Piniński.

WSPÓÓLNOTA CELÓW PRAWEGO I LEWEGO PERSONALIZMU

Coraz bardziej odpadają akcesoria, które stwarzały złudę jakichś istotnych różnic pomiędzy laickim indywidualizmem, reprezentowanym przez socjalizm i masonerię, a indywidualizmem z pod znaków zakrystii. Proces ten występuje w krajach demo-liberalnych, które zakończywszy swój orli lot w XIX w., ugrzęzły w stabilizacji, poprzedzającej porę jesienną, i sklerozę starczą. Wyszły z mroków średniowiecza, z mroków katolickiego personalizmu, i dziś, po paru wiekach świetnego rozwoju, po przez zlaicyzowany personalizm nędzy moralnej drobnomieszczaństwa, doń powracają.

Zjawisko to występuje u nas jeszcze wyraziściej. Wynika to stąd, iż w potężnym zrywie protestantyzmu, a jeszcze bardziej rozmachu kapitalizmu, braliśmy udział bardziej niż nikły.

Nie przebyliśmy rwącego rozwoju XVI — XX wieku, pozostaliśmy poza nawiasem tej epoki, gniliśmy przez ten czas w bajorze „prawd odwiecznych".

Na tej samej stronie „Robotnika", co i omawiany wyżej artykuł Z. Żuławskiego, mamy artykuł p. t. „Wolność i dobrobyt". Ideały gospodarcze polskiego socjalizmu, podane przez autora artykułu do złudzenia przypominają to, co głoszą różne „kongresy" i „studia" katolickie, „narodowcy" z pod znaków watykańskich, itp. Całkowicie dadzą się pogodzić z św. Tomaszem z Akw. Cytujemy:

Ustrój socjalistyczny, czyż trzeba to jeszcze dziś przypominać? nie godzi we wszelką formę własności osobistej. Wprost przeciwnie pragnie zrealizować hasło maximum własności osobistej dla każdego obywatela. Własność przedmiotów osobistego użytku, własny rodzinny dom mieszkalny, a nawet własne oszczędności, uzupełniające zabezpieczenie społeczne stanowią bezsprzecznie gwarancję wolności osobitej.

Ale i własność środków produkcji, która spełnia funkcję społeczną może być zachowana. Własność chłopskiej roli, czy rzemieślniczego warsztatu nie jest w żadnym razie przeszkodą realizacji zasad uporządkowanej gospodarki.

Idziemy do „pluralistycznej" struktury gospodarczej, do współdziałania wielkiego przemysłu uspołecznionego, lokalnych przemysłów zmunicypalizowanych, uspółdzielnionych, indywidualnej działalności gospodarczej, cieszącej się opieką społeczeństwa, ale też pozostającej pod jego kontrolą. Nie biurokratyczny „dyktat", lecz sprawne funkcjonowanie każdego ośrodka pracy, żywa inicjatywa „od dołu" jest gwarancję realizacji planów.

Zaznaczamy raz jeszcze, iż cytat ten wzięty jest nie z „Przeglądu Katolickiego", nie z „ABC", nie z „Falangi", ani „Małego Dziennika", dla którego „osobowość", wolność, a więc doskonalenie wewnętrzne jednostek, zbawienie duszy jest celem najwyższym. lecz z „Robotnika", organu PPS.

Podobnie jak to piszą codziennie katolicki „Czas" i inne „Dzienniki Narodowe", czytamy w zakończeniu artykułu:

Problem najważniejszy — to ochrona wolności, to właśnie osiągnięcie jej syntezy z dobrobytem. W naszych zamierzeniach ideały te są nierozłączne.

Jak widzimy, rozbieżności maleją. Recydywa saska postępuje...

OSTROŻNIE Z KABAŁĄ I SYMBOLIKĄ JUDZKĄ

W tygodniku literacko - artystycznym „Prosto z Mostu" (nr. 53 (219) zamieścił ciekawy artykuł (p. t. Mroki rozjaśniają się") znany publicysta katolicki p. Mosdorf.

Autor opisuje w nim niektóre szczegóły rytuału masońskiego, zamieszczając szereg nazwisk czynnych w Polsce „braci", które wziął z ostatnio wydanej publikacji K. M. Morawskiego i W. Moszczyńskiego „Co to jest masoneria".

M. in. p. Mosdorf stwierdza w tym artykule, za autorami książki, że:

„Masoneria jest instytucją żydowską, której historia, stopnie, godności, hasła i nauki są żydowskie od początku do końca".

W komentarzu do powyższego p. Mosdorf pisze:

„Rytuał (masoński — przyp. nasz) i symbolika są oparte niemal wyłącznie na motywach judejskich, jeśli gdzie zjawia się krzyż, to albo w połączeniu z gwiazdą Dawida, albo z różą, mistyczną oznaką judaizmu".

I jeszcze:

„Obok zaś tych nielicznych odwołań do dziejów chrześcijaństwa ileż tradycji Salomona, ileż motywów kabały żydowskiej, ileż hebrajszczyzny z właściwą jej mistyką liczb, ileż guseł i zabobonów".

P. Mosdorf jest nieprzeciętnym publicystą, jest b. odważnym, jak na stosunki polskie. Zasługuje na podziw i życzliwość.

W imię tedy naszej życzliwości pragniemy zwrócić uwagę jego na fakt niepozbawiony znaczenia, a mianowicie, że wpływy judajskie nieograniczają się tylko do masonerii.

Jeżeli nasze stwierdzenie zainteresuje Szan. Autora nieco, to pozwolimy sobie przytoczyć tu drobny, lecz charakterystyczny przykład „wpływu Salomona i hebrajszczyzny" na pewien dobrze znany system duchowy.

Naprzykład, co można powiedzieć o pewnych rytualnych księgach, zawierających utwory poetyckie przypisywane **Salomonowi** p. t. „Pieśń nad pieśniami"?

Jedna ze zwrotek brzmi:

„Dwie piersi twoje, jako dwoje bliźniątek u sarny, które się pasą między lilijami".

Ażeby zaś nie zagubić się w poszukiwaniach nad sensem tych tajemniczo brzmiących słów, które chyba tylko dla sprośniaków i lubieżników były by jasne i niedwuznaczne, przytaczamy komentarz z tej samej księgi. do tych zwrotek.

Opiewa on, jak następuje:

Według tłumaczeń dwie piersi oznaczają Stary i Nowy Testament, które uważać możemy za bliźnięta".

Wyjątki powyższe wzięliśmy bez dobierania treści. Jest ich znacznie więcej... Zwracamy na nie uwagę p. Mosdarf'a. Gdy się nimi zainteresuje, wówczas dopiero „mroki rozjaśnią się".

Na koniec dodać możemy, że cytaty wzięliśmy z Świętego Pisma Starego i Nowego Testamentu (przekład ks. Jakóba Wójka. Zatw. przez Stolicę Apostolską. W-wa. 1893 r.), z rozdz. IV wiersz 5.

ZGADNIJCIE KTO TO WYDRUKOWAŁ?

W jednym z czasopism drukowanych w języku polskim, z okazji katolickich Świąt „Bożego Narodzenia" wydrukowano artykuł, który oto przytaczamy prawie w całości:

MIT DNIA I NOCY.

Symbolika religijna łączyła zawsze z nieustanną walką sił światła i mroku — dnia z nocą — najwyższe swe prawdy i tajemnice.

Nie bez przyczyny dzień największego natężenia nocy — **zwiastuje chrześcijaństwu zwycięski pochód światła** — nie bez przyczyny w dniu tym rodzi się siła przeogromnej **wszechogarniającej Miłości.**

* * *

Czasy, w jakich żyjemy, są czasami mroku.

Coraz to dalej ludzkość odchodzi od prawd etycznych, kiedyś przez Ewangelię Miłości odsłoniętych.

Miast postanowienia człowieka — i jego duchowej niezależności — miast braterskiego poczucia wspólnoty losu i przeznaczenia **— z instynktu wyrosłe, brutalne, niszczące wartości kultury, zatracające jednostkę w grupowej psychozie — nowoczesne, a jakże troglodyckie — ubóstwienie siły i przemocy.**

Mit XX wieku... Mit Nibelungów w inscenizacji norymberskiej.

Mit nienawiści i krwi...

Idea demokracji, tkwiąca u społecznych podstaw chrystianizmu, musi przeciwstawić narastającej fali barbarzyństwa życiowo dziś zapomniane prawdy swoje. — Musi na nowo wnieść w życie zagubioną religię społecznej miłości.

Do tego zaś koniecznym jest, by stała się ona głębokim przeżyciem duchowym swych bojowników, — by uczyniła z siebie treść ich działania i sens życia.

W czasach ciężkich — w jakich żyjemy — musimy zdobyć się na heroizm i ofiarność w ciągłym nieugiętym dążeniu do realizacji naszej wizji Polski.

Emigracja wytworzyła w tęsknocie ze swą Polską Mesjaniczną — siłę — realnie działającą w duchowości naszego społeczeństwa.

Zastanawialiśmy się czy nie urządzić konkursu dla naszych czytelników, zadając pytanie: **Z jakiego środowiska ideowego pochodzą te wzniosłe, niemal patetyczne słowa?**

Komu nie wpadło do ręki pismo, o które chodzi, ten stanie przed nielada zadaniem.

„Może to z obozu „dynamicznych" katolików? „Prosto z Mostu?" A może „Kultura" poznańska? Coś jakby katolickie „Odrodzenie" z Lublina, lubo po prostu jezuickie „Wiara i Życie".

Chociaż?! Hm! Jakieś pismo lewicowe? PPS? „Stronnictwo Pracy". dawn. „Chrześcijańska Demokracja?". „Zespół"? „Młoda Polska?" „O.Z.N.? „Klub Demokratyczny"? A może „Myśl Narodowa?"

Zgadnijcie! Bo tylko zgadnąć można!

Niespokojna myśl czytelnika szuka gorączkowo źródła. I naprózno. Ten ton i takie akcenty dominują w każdym z wymienionych środowisk ideowych. Kompletne „zglajszaltowanie"! Jeden styl duchowy!

A gdy sprobójecie, Czytelnicy, naprowadzić się na ślad za pośrednictwem prasy codziennej to wtedy bezradność wasza stanie się bezradnością ślepca w gęstwinie lasu.

W dniu wigilijnym, również prasa codzienna zgodnie zresztą z tradycyjnym zwyczajem sięga do podstaw kultury duchowej Narodu, czyniąc podsumowanie ideałów, które nas ożywiają i mają nami kierować. W tym roku dał się powszechnie zauważyć jak gdyby zdwojony w tym kierunku wysiłek.

Więc proszę! Może tam skierowane poszukiwania naprowadzą na ślad i dadzą odpowiedź na pytanie tego naszego niedoszłego konkursu.

Zasadnicze akcenty artykułu, który wyżej przytoczyliśmy, znajdziecie przede wszystkim w przemówieniu wigilijnym kardynała Hlonda, nie mówiąc o przemówieniach papieża, które w ostatnich czasach były tak liczne, a tak do siebie podobne.

Weźcie całą polską prasę świąteczną od najbardziej lewicowej, od najradykalniejszej do najbardziej reakcyjnej — a wszędzie znajdziecie to samo upojenie tymi samymi „prawdami".

Najpierw będzie o **„micie światła"**: „Ewangelia miłości", „prawdy etyczne chrześcijaństwa", „Wolność", „Sprawiedliwość", „demokracja", „posłannictwo" i wreszcie „Obrona cywilizacji chrześcijańskiej przed barbarzyństwem Wschodu i Zachodu".

A potem będzie o **„micie nocy"**: „Niewola człowieka", „materializm", „barbarzyństwo", „ubóstwienie siły i przemocy", „nienawiść", „krew", „niszczenie kultury", „brutalna przemoc i gwałt".

Wreszcie, dla uzyskania pełności obrazu radzimy przestudiować **prasę żydowską.** Czytać łatwo, jakoże w chrześcijańskim państwie żydom wolno pisać po polsku.

I jeżeli sądzicie Czytelnicy, że napotkacie tam barwy nie pasujące kolorytem, ba! odcieniem tylko, to się grubo mylicie. Ta sama, identyczna linia podziału. To samo oświetlenie problemu, tylko forma jaskrawsza, wrzaskliwsza, bardziej zaśliniona, zapluta.

SZUKAJCIE DYRYGENTA

Co za niesamowicie zgodny chór! Melodia tak harmonijna, na jeden ton nastrojona, że tylko zaślepieniec nie szukał będzie wspólnego dyrygenta, myśli przewodniej, właściwego sensu historycznego, skrytego przebiegle, perfidnie, szatańsko wśród zwałów rozlicznych, a sztucznie ujaskrawionych pozorów.

Jakaż powszechna wśród Narodu Polskiego narkomania, samoupojenie koszmarne!

O co tu chodzi?

Czy może o uzbrojenie moralne, o mobilizację duchową do walki z wrogiem, który ostrzy pazury i apetyt podnieca na połacie naszego Kraju?

To my właśnie głosimy, że idee rządzą narodami!

A prawdy wasze?

Głoszą **Miłość**, a nie pozwalają nienawidzieć.

Głoszą **Sprawiedliwość**, a dają zżydziały humanitaryzm, zakazując zemsty.

Głoszą **Wolność**, a dają jedynie wolność jedzenia, spania i bzdzenia.

Paplają o Potędze Narodu, a plwają na Moc, Siłę i Walkę.

Paplają o Wielkości, niosąc jej bakcyle rozkładu, kult rozkwękanej, umęczonej, masochistycznej słabizny człowieczej.

O! to nie o uzbrojenie duchowe tu chodzi. Nie o Wielkość! Nie o moc. — Tu chodzi o czyjeś Panowanie — Panowanie Światowego dyrygenta.

Mit Wielkości stoi temu na przeszkodzie. — I dla tego chodzi o Mit Rozkładu.

Starcie się drugiej i trzeciej fazy ciągu reformistycznego

Incydent jaki ostatnio miał miejsce na terenie Sejmu między kierownikiem gospodarki polskiej, premierem Kwiatkowskim, a pułkownikiem Wendą został oficjalnie zlikwidowany. Opinia publiczna i to bez wyjątku, oceniła, że cały ten zatarg był wyrazem różnicy poglądów, panujących w łonie jednego i tego samego obozu rządowego, poglądów na metody polityki gospodarczej, mające na celu zaktywizować i podźwignąć nasze zbyt mało dynamiczne gospodarstwo narodowe i w ten sposób wzmocnić potencjał obronny państwa.

Płyciutki ten sąd opinii był wynikiem tego, że problem dla wszystkich rysował się jako: Kto ma rację? — Pan premier, czy pan pułkownik? No i oczywiście prostą już konsekwencją takiego postawienia sprawy było to, że jedni przyznali rację p. premierowi, inni zaś p. pułkownikowi, w zależności od tego, kto z jakiego podwóreczka pochodził.

W istocie sprawa sięga głębiej. By ją jednak pojąć, nie wystarczy patrzeć na to tylko, co się dzieje na powierzchni naszego życia, na mozaikę zachodzących na tej powierzchni milionów najróżnorodniejszych wypadków.

Patrząc z objektywnego dystansu na całokształt rozwoju życia polskiego od roku 1918 nie trudno jest dostrzec dwa zasadnicze, a występujące równocześnie zjawiska: **jednym** jest stały proces degradacji, jakiemu ulega życie polskie, **drugim** zaś znowu to ciągły wysiłek ze strony państwa, zmierzający za wszelką cenę do przeciwstawienia się degradacji, czyli t. zw. obecnie popularnie „podciąganie Polski w zwyż". Jak nam to wyjaśnia zarysowana na łamach Zadrugi „teoria rozwoju wewnętrznego Polski", obydwa te zjawiska, a więc zarówno degradacja (ciąg harmoniczny), jak i podciąganie Polski w zwyż (ciąg reformistyczny) są najzupełniej prawidłowe, wywodzące się z panującego u nas typu katolickiej kultury, z polskiej ideologii grupy.

Na ciąg harmoniczny, jakbyśmy to powiedzieli najprościej, składają się: miliony dogłębnie skatoliczonych obywateli polskich oraz skutki, jakie są wynikiem codziennego, typowego zachowania się tych skatoliczałych person, skutki, które w gospodarstwie oznaczają degradację, w polityce zaś raz zanarchizowane partyjnictwo, to znowu dekompozycję itp. Ciąg reformistyczny obejmuje: aparat państwowy, obóz prorządowy oraz przejawy ich działalności. Postawy duchowe ludzi, grupujących się w ciągu reformistycznym jakkolwiek są w zasadzie tak samo katolickie, to jednak widząc stan zagrożenia państwa, jaki sprawia ciąg harmoniczny zdolni są ponad swymi postawami duchowymi przejąć się troską o tego państwa losy. Wola obrony przed zagrożeniem z zewnątrz jest właśnie tym czynnikiem, z którego wypływają wszystkie działania reformistyczne, mające na celu podciągnięcie Polski w zwyż i w ten sposób usunięcie widma upadku.

Nie wnikając w szczegółową analizę ciągu reformistycznego zarysujemy tylko jego zasadnicze etapy, fazy — jakie on przechodzi, jako że w tych ramach znajdzie swe wytłumaczenie omawiany przez nas incydent.

Pełne wykrystalizowanie się ciągu refor-

mistycznego znalazło wyraz w przewrocie majowym. Przewrót majowy jest zapoczątkowaniem pierwszej fazy ciągu reformistycznego.

Pierwsza faza ciągu reformistycznego polegała na przeprowadzeniu reform, mających na celu stworzenie silnego ośrodka dyspozycyjnego władzy politycznej i zapewnienie równowagi ustrojowo politycznej (prezydent, rząd sejm). Złudy jednak jakoby brak silnej władzy politycznej był przyczyną degradacji, która tak silnie występowała w latach 1918—26, rychło się jednak wyczerpały. Błąd, który wydawał się istotną przyczyną i sprawcą wszystkich nieszczęść, okazał się tylko fikcją. Jego usunięcie bowiem procesu upadku nie zahamowało.

Zaczęto więc szukać nowych błędów i z tą chwilą wkraczamy w drugą fazę ciągu reformistycznego. Druga faza ciągu reformistycznego tym się różni od pierwszej, że znacznie już rozszerza ramy swoich ingerencyj w życie społeczne. Pod zasięgiem działań reformistycznych, już nie tylko znajduje się aparat państwowy. Sięga się mianowicie do gospodarstwa, sięga się w stosunki społeczno-polityczne, walcząc tam ostro między innymi z partyjnictwem.

Walka z partyjnictwem, rozpoczęta już w pierwszej fazie ciągu reformistycznego kończy się zwycięstwem. Ale to jest tylko jeden fragment z dziedziny polityki. Drugim jest tworzenie obozu państwowego (B. B. W. R.), jako próba mająca na celu ogarnięcie i przepojenie ideologią państwową, jak najszerszych warstw społeczeństwa. Dalej idzie usprawnianie aparatu państwowego itd., itd.

Omawiana faza ciągu reformistycznego objęła również w orbitę swoich oddziaływań i gospodarstwo. Obok naprawy życia politycznego, montuje się systemy środków, które mają zamknąć łatwo uzmysławialny obraz nożyc potencjałów zewnętrznych. Na gospodarstwo, tak jak i na życie polityczne, nie patrzy się jako na prawidłowy produkt panującego typu kulturalnego. Wręcz przeciwnie, — tę przesłankę zasadniczą zupełnie się zapoznaje, natomiast szuka się uparcie błędu i to właśnie w tej sferze która jest tylko skutkiem. Stąd bierze się nasza polityka gospodarcza (interwencjonizm państwowy), która montuje duży zapas najróżnorodniejszych dźwigni, chcąc w ten sztuczny sposób utrzymać w rozwoju, umierające naturalną śmiercią polskie gospodarstwo. Jasną jest rzeczą, że jakkolwiek wysiłki ze strony państwa w pewnym stopniu hamują procesy rozkładu, to jednak na dłuższą metę są one całkowicie jałowe.

Ale wrócimy jeszcze do życia politycznego. Otóż tutaj na miejsce zwalczonej hydry partyjnictwa pojawia się nowy twór, t. zw. dekompozycja. Reakcją na dekompozycję — stała się idea konsolidacji. Trzeba przecież błąd rugować.

Obecnie jesteśmy w końcowym etapie drugiej fazy ciągu reformistycznego. Ale jednocześnie możemy obserwować na jej tle powolne krystalizowanie się fazy następnej. Już od pewnego czasu w łonie ciągu reformistycznego w głowach wielu jednostek zaczynają kiełkować przesłanki, że wobec nieprzerwanie postępującej recydywy saskiej t. j. upadku, państwo musi się zdobyć na nową, zupełnie inną działalność i to zarówno w gospodarstwie jak i polityce. Coraz bardziej dojrzewa myśl że, by państwo mogło zrealizować swoje postulaty obronne musi się chwycić całkiem nowych środków, nowych metod działania, bo dotychczasowe niestety zawodzą.

Tę trzecią fazę ciągu reformistycznego która już coraz wyraźniej zaczyna występować w umysłach „Zadruga" określa planizmem, jako że ona sięgnie w życie polskie daleko głębiej niż to się działo dotychczas. Będzie to wielki plan docierający do najdalszych komórek życia społecznego.

Po zarysowaniu tego tła dopiero teraz staje się zrozumiały konflikt jaki zaszedł na terenie sejmu. Nie było to nic innego jak tylko starcie się dwóch faz rozwojowych ciągu reformistycznego.

Osoby tu są czymś nieistotnym, one tylko przypadkowo reprezentują pewne kierunki myślenia stworzone przez dotychczasowy tok rozwojowy całego narodu.

Na zakończenie dodamy jeszcze, że analogicznych starć między drugą i trzecią fazą ciągu reformistycznego będzie niewątpliwie bardzo dużo. To jest nawet do pewnego stopnia nieuniknione. Nie zmieni to jednak w niczym dotychczasowego rozwoju.

Nów.

Na Kanwie recydywy saskiej

Masowa produkcja neofitów

...W odpowiedzi licznie zainteresowanym Czytelnikom „Zadrugi" o aktualnej akcji masowego chrzczenia żydów w Polsce.

Najpierw warto przypomnieć, że akcja masowego chrzczenia żydów w Polsce nie jest rzeczą nową, przeciwnie — posiada starą i bogatą tradycję, bo sięgającą jeszcze swymi korzeniami epoki saskiej. Jak wiemy względy natury gospodarczej sprawiły, że żydzi już w epoce saskiej byli bardzo liczni [1]). To też nie należy się dziwić, że wszechwładny wówczas w Polsce kościół katolicki, mając jak zwykle stałe, a obfite zapotrzebowanie na wiernych, gdy nadarzała się tak pociągająca okazja, nie pozostał wobec niej obojętnym i uległ.

Wyrób wiernych odbywał się w sposób dość uproszczony, tym bardziej, że materiał był wyjątkowo pojętny. Kościół, trzymając w jednej ręce ustawy represyjne synodów i tym podobne środki perswazji łagodnie nakłaniał druga zaś, niedwuznacznie, a kusząco wskazując na nobilitację — energicznie kropidłem kropił. Jak twierdzą liczni historycy tysiące żydów wybierało skwapliwie to drugie, co im zresztą nie przychodziło i nie przychodzi pono trudno, jako że obydwie wiary ród swój wywodzą z jednego i tego samego pnia Abrahamowego, jak to niedawno przypomniał znowu światu papież Pius XI.

Poza tym, niektórzy znawcy tego bardzo delikatnego u nas problemu utrzymują, że fakt, iż w latach 1661 — 1772 liczba żydów skoczyła z 80 tysięcy na jeden milion, t. zn. z 0,8% do 10% ogółu ludności polskiej, nie da się wyłącznie wytłumaczyć przyczynami czysto gospodarczymi, że poza tymi przyczynami czysto gospodarczymi Polska przedrozbiorowa niewątpliwie, szczególnie jeśli chodzi o wiek XVIII, została z góry przeznaczona na masową wylęgarnię wiernych, jako kraj najbardziej przepojony i miłujący zasady „wiecznych prawd". Miało się to nawet dziać w drodze porozumienia Rzymu z centralnymi ośrodkami dyspozycyjnymi światowego żydostwa, przerażonego rozmiarami prześladowań, jakie wówczas panowały w całej Europie.

O gorliwej działalności kleru polskiego za Sasów w tej na większą skalę rozwiniętej produkcji — nie będziemy już mówić. Jednak zaznaczyć wypada, że w nauce historii polskiej, jakkolwiek jest ona w niektórych partiach wyjątkowo, że aż podejrzanie — małomówna, to mimo to przy pewnym wysiłku można się w niej dogrzebać, aż nadto wystarczającej ilości faktów, które wspomnianą gorliwość potwierdzają.

Żeby nie przedłużać tych męczących wspomnień historycznych, zakończymy je królem Stasiem, którego pogrzeb wywołał przecież niedawno w całej Polsce tak wielką wrzawę. Otóż ten że to Stasio August, mimo że nie zbyt długo panował, zdążył jednak nobilitować — bagatelka, szczegół, — 80 tysięcy neofitów, t. zw. Frankistów, pochodzących, jak o tym dobrze wszyscy wiedzą, z wyrobu masowego. Jeśli zaś chodzi o tę zeszłoroczną wrzawę, to — czy była ona rycerskim rewanżem potomków nobilitowanych — trudno byłoby teraz to udowodnić. Być może. Sprzeczać się o to nie będziemy.

Kto sądzi, że w Polsce Niepodległej kropidłem żydów mniej się kropi, niż za Sasów, ten się grubo myli, albo niech czem prędzej zmieni zdanie. Jeśli przeżywamy recydywę saską w kulturze, w polityce, i gospodarstwie, w demografii, to czemu u licha nie mielibyśmy chrzcić żydów tak, jak ongiś się działo w egzotycznej epoce Sasów. Niby z jakiej racji — nie? Z tej, że mamy 3,5 miliona „narodu wybranego", około jednego miliona zaś „półwybranego", i antysemityzm? — Bzdury.

Co kościół obchodzi antysemityzm? A owszem, słusznie — obchodzi.

Antysemityzm, byle nie stający w jaskrawej sprzeczności z zasadami etyki, ale utrzymany w tonie, jest, jak to dobrze wykazało doświadczenie z epoki saskiej, bardzo pożyteczny. Niesłychanie pomnaża wśród narodu wybranego kandydatów na wiernych. Kościół zawsze korzysta z doświadczenia. Antysemityzm więc w Polsce, owszem, uzasadniony i nawet konieczny — zwiększa zastępy owieczek. — Byle tylko był w tonie.

Będzie żydowinów mniej, ale tych duchowych za to więcej. No a przecież o nic innego nie chodzi. Że z nowu w tym miejscu powołamy się na słowa Piusa XI.

> „Błogosławieństwo Ojca Św. dla uczonego krakowskiego. Nuncjusz papieski w Warszawie J. E. arcybiskup Cortesi wystosował do dr. R. Taubenschlaga prof. U. J. następujący list: („Kurier Warszawski" z dn. 12.X. 1938 r. nr. 280):
>
> Warszawa, dnia 6 października 1938 r. Szanowny i łaskawy Panie Profesorze. Ojciec Św. otrzymał list, w którym Mu pan donosi o swoim **nawróceniu na wiarę katolicką** i w którym pan wyraża uczucie synowskiego przywiązania dla Niego, jako dla ojca wszystkich wiernych. O. Św. udziela Panu z całego serca błogosławieństwa apostolskiego, ja zaś ze swej strony jestem wyrazicielem Jego ojcowskich życzeń, aby pan poznał piękno życia chrześcijańskiego w całej rozciągłości i doznał radości **przyciągając swoim przykładem tych, których dotąd nie oświeciła łaska, a którzy sercu pańskiemu są specjalnie dro-**

---

[1]) Patrz art. Inż. L. Zasady p. t. „O żydach" w nr. 6—7 (8—9) z r. 1938.

dzy. Przykład Pański ma tym większe znaczenie, że pochodzi od znakomitego uczonego i badacza prawa, który jako członek słynnych kongresów odbytych w Rzymie miał sposobność ocenić, jak bardzo dobroczynnym dla wszystkich narodów jest wpływ prawa chrześcijańskiego. Łączę Panie Profesorze wyrazy mego głębokiego szacunku wraz z zapewnieniem swego wysokiego poważania".

Wrócimy jednak do kropienia, do masowego kropienia. Produkcja drobna zeszła już dziś na plan dalszy. Więcej się co prawda robi w tej mierze, niż mówi, ale w każdym razie i do niewtajemniczonych profanów coś, niecoś dochodzi.

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku daje się naprzykład zauważyć w stolicy Polski niezwykle ożywione przechodzenie na katolicyzm żydów z pośród zawodów wolnych. Jak mówią, występuje to w związku z krążącymi wieściami o ustawach antyżydowskich. „Kurier Paronny" niefrasobliwie donosząc o tym masowym ruchu, zauważył, iż obejmuje on szczególnie adwokatów i lekarzy.

„Goniec Warszawski" nie tak dawno znowu z dużą pewnością siebie stwierdził, iż liczba żydów, którzy od 1918 roku przeszli na wiarę katolicką wynosi około 700 tys. osób. O ile dane te są wiarygodne, trudno jest nam w tej chwili sprawdzić. W każdym razie liczba ta nie wydaje się zbyt mocno przesadzona, jeśli się zważy fakt, o którym w grudniu ub. r. donosiła cała prasa stołeczna, co prawda wstydliwie w małowidocznych wzmiankach, że: „W żydowskiej gminie wyznaniowej we Lwowie zanotowano w ostatnich miesiącach znaczny wzrost liczby osób, które zgłosiły wystąpienie z powodu zmiany wyznania. **Ilość wystąpień dosięga już 7.000 osób. Nowe zgłoszenia trwają".** — Co? Ale kropią. Lwów jak się okazuje przywiązany jest do tradycji. Bił rekordy frankistami w epoce saskiej, dziś, w jej recydywie też wysuwa się na czoło

Taż sama prasa stołeczna równocześnie doniosła, że: „na podstawie zezwolenia kurii biskupiej w Przemyślu urząd parafialny w Drohobyczu otwiera z dniem 15 stycznia 1939 r. kurs dla katechumenów w miejscowym gimnazjum. Kurs trwać będzie 3 miesiące i będzie miał na celu przygotowanie żydów, pragnących przystąpić do chrztu świętego".

No i poco i naco te kursy? Czy nie szkoda czasu? Przecież papież Pius XI dość chyba wyraźnie powiedział: „jesteśmy potomstwem duchowym Abrahama, jesteśmy duchowymi semitami". Po co więc kursy dla stuprocentowych semitów? W epoce saskiej kursów nie było.

Brr... Grobowe mroki średniowiecza ogarniają Polskę całunem... recydywa saska i jej symbol kropidło.

J. G.

Proponujemy ankietkę

Papież Pius XI, stwierdzając ostatnio ogólno-ludzką powszechność Kościoła, rodowód jego zasadniczych prawd od Abrahama i pokrewieństwo katolicyzmu z semityzmem, w sposób najbardziej autorytatywny i głęboki rzekł:

Jesteśmy duchowymi semitami.

Opierając się więc o powyższe słowa, wypowiedziane z odwagą wzbudzającą najwyższy szacunek, a zarazem tchnące wspaniałą trafnością i przedziwną prostotą

oraz

Uwzględniając jednocześnie, że Polska ze względu na swoją wielką semityzację i duchową i fizyczną, wypowiedź Nieomylnego Pasterza szczególnie gorąco winna wziąć sobie do serca

Proponujemy:

by nasi Czytelnicy zechcieli się wypowiedzieć: czy nie należy urządzić ankiety **na temat: zastąpienia słowa: katolicyzm, słowem,** bardziej oddającym istotną treść, a wspaniale sformułowanym przez Arcypasterza — **duchowym semityzmem, słowo zaś katolik — duchowym semitą.**

Ożywieni najlepszą wolą, aby uniknąć narzucenia biorącym udział we wstępie do ankiety jakichkolwiek sugestii — wstrzymujemy się na razie od sprecyzowania własnego stanowiska, odkładając takowe do czasu całkowitego wypowiedzenia się Czytelników.

Nakoniec niech nam będzie wolno wyrazić skromną nadzieję, iż udział głosów w tej tak nader ważkiej sprawie nie będzie mały.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA. ul. KRUCZA 37 m. 8, TEL. 905-88
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19 — 20. Wpłaty na konto czekowe P.K.O. Nr. 15.602 oraz Pocztowe konto rozrachunkowe 183. Warunki prenumeraty: Kwartalnie zł 1.50 — Półrocznie zł 8.00
Redaktor: JÓZEF GRZANKA
Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, tel. 5.22-05.